

Dobrosława Świerczyńska

Sienkiewicz i Żydzi : rekonesans

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 99/2, 121-157

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki XCIX, 2008, z. 2
PL ISSN 0031-0514

DOBROŚŁAWA ŚWIERCZYŃSKA
(Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

SIENKIEWICZ I ŻYDZI

REKONESANS

Wydaje się, że temat nazwany ogólnie „Sienkiewicz i kwestia żydowska” nie wywołał dotąd zainteresowania badaczy twórczości pisarza najpopularniejszego dla kilku pokoleń czytelników z XIX i XX wieku. Owszem, wywoływał reakcje, ale głównie dziennikarskie: niekiedy traktowano autora *Trylogii* jako „żydożercę”, kiedy indziej „broniono” go przed „bezczelnymi atakami” żydowskimi, czasem (rzadko!) przedrukowywano Sienkiewiczowskie teksty o Żydach i żydowskie opinie o nim. Jego nazwiska i żadnego tekstu nie ma w edycji *Żydzi w Polsce. Antologia literacka*, przygotowanej przez Henryka Markiewicza¹. Po prostu przyjęto założenie, że ta kwestia u Sienkiewicza się nie pojawia. Tymczasem materiałów na temat wzajemnych stosunków pisarza i Żydów jest sporo.

Henryk Sienkiewicz i Żydzi – tak właśnie był zatytułowany jeden ze wspomnieniowych artykułów z końca r. 1916, napisany przez Bernarda Lauera, dziennikarza (i finansistę) żydowskiego. Czytamy tu m.in.:

Z racji, że znakomity powieściopisarz w licznym szeregu swych arcyutworów nie poruszał tej [tj. żydowskiej] kwestii, wysuwano zupełnie niesłuszne i na żadnym konkretnym akcie nie oparte wnioski, że Sienkiewicz był Żydom niechętny i doli ich w kraju naszym nie doceniał. Tymczasem podczas pobytu mego w Vevey, kiedy przez zamieszkanie z znakomitym pisarzem pod jednym dachem w Grand Hotelu miałem sposobność częstego stykania się z nim, skorzystałem z wielokrotnie nadarzającej się sposobności poruszania tej kwestii i wyniosłem wręcz przeciwnie przekonanie².

Chciałabym od razu zaznaczyć, że w tym przeglądzie tematu żydowskiego u Sienkiewicza nie będę zajmować się tekstami fabularnymi (chyba że elementy fabularne pojawiają się w publicystyce), gdzie różne odniesienia – wbrew powszechnemu mniemaniu – można znaleźć³. Np. w *Bez dogmatu* (końcowe par-

¹ *Żydzi w Polsce. Antologia literacka*. Oprac. H. Markiewicz. Kraków 1997. Może do Sienkiewiczowej recenzji z dramatu J. Goldszmita z 1881 r. nawiązuje wiersz L. Belmonta pt. *Na kształt świdra* z r. 1900, zamieszczony na stronach 288–289 antologii?

² Artykuł B. Lauera pt. *Henryk Sienkiewicz i Żydzi* ukazał się po śmierci pisarza w redagowanym przez H. Nusbauma polskojęzycznym miesięczniku żydowskim „Rozwaga” (1916, nr 12).

³ A. Hertz w pracy *Żydzi w kulturze polskiej* (Warszawa 1988, s. 259) pisał: „Z wybitnych pisarzy polskich badające jedynie Sienkiewicz i Berent pozostawili Żydów na stronie”. Niniejszy artykuł ma pokazać, że nie jest to stanowisko w pełni uzasadnione.

tie rozważań Płoszowskiego o doktorze Chwastowskim z 17 IV) napotykały zdanie:

Zauważyłem to już dawno, że w tym kraju, jak każdy szlachcic ma swego Żyda, którego wyłącza z ogólnej niechęci dla Żydów, tak każdy demokratą ma swego arystokratę, do którego czuje wyjątkową słabość. [30, 44]⁴

W *Rodzinie Połanieckich* główny bohater powieści, rozmawiając o interesach z Pławickim, zauważa:

Bo tu [tj. w kraju] tylko z Żydami trudno, a z resztą konkurencja łatwa. Ale i z Żydami, byle nie wydawać manifestów antysemitów i spokojnie swoje robić, można trafić też do ładu. [32, 17]

Należy wspomnieć również, że w tekstach fabularnych pisarza znajduje się wiele przysłów oraz zwrotów frazeologicznych o tematyce żydowskiej, niektóre pojawiają się kilkakrotnie, np. „Chciwy jak Żyd lichwiarz”, „Kiwa się jak Żyd na szabasie”, „Żyd wieczny tułacz”, „Zmęczony jak żydowska szkap”, „Żydy wozić” (tzn. ‘drzemać’)⁵.

Ponieważ fragmenty dotyczące kwestii żydowskiej są u Sienkiewicza bardzo rozproszone i – mimo publikacji większości z nich w wielotomowych *Dziela*ch sprzed przeszło półwiecza – trudno dostępne, stosowne wydaje się ich obszernie cytowanie, oczywiście z odpowiednim opisem bibliograficznym. Poza tym w tej specyficznej antologii znajdują się w części 1 przykłady znakomitej dziennikarskiej prozy Sienkiewiczowskiej, w części 2 zaś jeszcze trudniej dostępne i dotąd nie przedrukowywane opinie o tej prozie. Oto przegląd tekstów w porządku chronologicznym.

1. Sienkiewicz o Żydach

1873

Jak się wydaje – chronologicznie pierwszą drukowaną wypowiedzią Sienkiewicza na tematy żydowskie był fragment felietonu z cyklu *Bez tytułu* w „Gazecie Polskiej”, w numerze 223, z 6 X (47, 97). Otóż omawiając organizowane wówczas w ramach idei pracy organicznej odczyty publiczne, tzw. 10-groszowe, felietonista wspomina o prelekcjach „dla rzemieślników i dla Żydów”. Następnie pisze:

Ten dodatek: „dla Żydów” stanowi jednak nowość. Zauważono, że Żydzi nie bywali zeszłego roku na niedzielnych odczytach. Pytani o przyczynę tej obojętności wykształceńsi Żydzi odpowiedzieli, że niedziela jest dniem roboczym dla nich, w którym nie mają czasu na naukę; że jednak w soboty przychodziliby chętnie. Pochwycono ich za słowo i prelekcje dla Żydów będą się odbywać w soboty; czy będą chodzić – niedaleka przyszłość pokaże. [47, 97]

Nb. „przyszłość pokazała”, że zainteresowanie było umiarkowane.

⁴ Zdanie to, nieco zmienione, znalazło się potem w aforyzmie nr 38 (117). W owym aforyzmie jest „że w Polsce” i „z ogólnej nienawiści”. Zob. H. Sienkiewicz, *Dziela*. Red. J. Krzyżanowski. T. 54. Warszawa 1952, s. 108. Cytując teksty publicystyczne Sienkiewicza korzystam również z tomów tej edycji: 30, 32 (1949), 42, 47–49, 51–52 (1950), 53 (1952). Lokalizacje po cytatach umieszczam w nawiasach, pierwsza liczba wskazuje tom, następna – stronicę.

⁵ Zob. np. hasło *Żyd* w *Nowej księdze przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*. W oprac. o dzieło S. Adalberga oprac. zespół red. pod kierunkiem J. Krzyżanowskiego. T. 3. Red. S. Świrko. Warszawa 1972.

1875

W kolejnych felietonach z cyklu *Chwila obecna* publikowanych w „Gazecie Polskiej” Sienkiewicz wielokrotnie dotykał różnych „spraw żydowskich”. Czasem je określał wyraźniej, czasem tylko zaznaczał jakieś elementy, jak np. w odcinku 2 (nr 12, z 18 I), gdy omawiając „towarzystwa maskaradowe” przytoczył dialog: „Kogo szukasz, piękna maseczko? – pyta maski przechodzący młodzieniec. – C z e b i e – brzmi uprzejma odpowiedź” (48, 19), przy czym owo „c z e b i e” drukowano spacją, bo jest to polszczyzna „żydłacząca”; pod maseczką kryła się więc Żydówka.

W odcinku 6 *Chwili obecnej* (nr 35, z 15 II) Sienkiewicz-dziennikarz zajął się felietonowo sprawami „językowymi” w codziennym życiu towarzyskim:

Na koniec, skoro taka moda, dla czegożbyśmy nie mieli utworzyć sobie takiego żargoniku angielskiego, do jakiego np. dostarczył materiału naszym Żydom język niemiecki? Zresztą naszym Żydom należy oddać głęboką sprawiedliwość, że niektórzy z nich powoli zaczynają przekonywać się, jak śmiesznie i niedorzecznie jest mówić tak obrzydliwym żargonem⁶, złożonym z niemieckiego, hebrajskiego i polskiego języka, i starają się mówić i pisać czystym i pięknym językiem... niemieckim. Niemieckim?! Tak: niemieckim! Jest to szyk wrocławsko-berliński. Ileż to zaproszeń na rozmaite uroczystości widziałem drukowanych na eleganckim papierze i zaczynających się ot tak np.: *Hersch X. gibt sich die Ehre Sie etc. Twarde-Strasse*. Jak to zaraz po europejsku wygląda! – Czy to zaproszenie na wesele? Tak, oczywiście: pan i panna młoda będą mówić po niemiecku; *p u r e c e*, które zrodzą się z tej pary, także po niemiecku; no! a jeżeli znajdują się czasem w jakim polskim towarzystwie i oświadczą, że *j e s z o n o w e* powietrze nie bardzo służy ich zdrowiu, toć to przecie nic tak wielkiego.

Czyby choć rubel przybył im do kieszeni, gdyby mówili: *jesień* zamiast: *j e s z e ń*? „Po co to jemu?” Tacy Żydzi wolą się uczyć od Niemców [...]. [48, 49–50]

W odcinku 24 cyklu *Chwila obecna* (nr 140, z 30 VI) Sienkiewicz wspomina swoją podróż na Podlasie, gdzie orzą drewnianymi sochami, czytają XVIII-wieczne żywoty świętych oraz gospodarskie kalendarze, wtorek piszą przez „F”, a jedyny majątek dobrze zagospodarowany ma właściciela o niemieckim nazwisku...; cały felieton kończy się smętnym westchnieniem na temat listów zastawnych, które ciążyą na dobrach ziemskich polskiego szlachcica. Ale w części centralnej felietonu znajduje się fragment niemal fabularny, przedrukowywany jako odrębna całość pod różnymi tytułami: *Icek Popycek*, *Icek Popycek kupuje las*, *Icek Popycek psycholog*, oczywiście, bez całego Sienkiewiczowego gorzko-ironicznego kontekstu. Oto ten fragment z zachowanym, nawet uwypuklonym w pierwodruku spacją, żydłaczeniem:

Ale, ale, zapomniałem: byłbym skrzywdził tamte strony. Widziałem jedną rzecz postępową: wycieli swoje lasy.

Wycieli: widać całe obszary pokryte pniakami. Wycieli i sprzedali Żydom, którzy sprzedali tam jeszcze komuś itd. Nie było nas, był las...

⁶ Sienkiewicz najwyraźniej niewiele wiedział o języku jidysz, powstałym w Europie w. XII, łączącym w sobie dialekty niemieckie z domieszką hebrajskiego, a w Europie Środkowej także języków słowiańskich. Druki w języku jidysz pojawiały się u nas od połowy XVIII wieku. Zob. E. Gellert, *Język Żydów polskich*. Warszawa 1999. Popularnie o języku używanym przez Żydów na ziemiach polskich mówiono właśnie „żargon”, a o ich niepoprawnej polszczyźnie – „żydłaczenie”. Co jakiś czas ukazywały się satyryczne publikacje i dodatki do periodyków, wyśmiewające owo żydłaczenie i „napędzające” niechęć do Izraelitów, np. jednodniówka pt. *Żydzi*, wydana przez warszawski „Dziennik Powszechny” w 1907 roku.

A teraz opowiem wam małą historię o Icku Popycku. Historia nie z *Bajarza*, ale z rzeczywistości. Tego Icka Popycka nawet znacie. Dzisiaj to milionowy pan; zrobił ogromną fortunę na lasach, w jaki zaś sposób ją zrobił, właśnie prawić zamierzam.

Był szlachcic-pan, ale to pan całą gębą. Dobra krew, ogromna fortuna, ogromna fantazja; słowem: wszystko Bóg dał, niczego nie odmówił. Ożenił się z córką magnata, wziął dobra ogromne i wyjechał za granicę.

W dobrach tych szczególnie cudne miał lasy: starodrzew! Sosny gubiły w niebie wierzchołki, a dęby, a buki, a wszelki rodzaj drzewa!

Wśród tych lasów była fabryka, co lasom nadawało olbrzymią wartość, w tych bowiem czasach jeszcze kamiennego węgla nie używano.

Otóż Icek Popycek postanowił sobie kupić te lasy.

Kupić? Łatwo powiedzieć. Ale jak kupić? Właściciel, bogaty jak Krezus, siedzi za granicą i ani myśli sprzedać.

Jak ktoś czego nie chce sprzedać, to na pozór zdaje mi się, iż tego kupić po prostu niepodobna.

Wszelki rozum wobec takiej alternatywy przestaje działać.

Tak, wszelki, ale nie Icka Popycka.

Wyobraźcie sobie zdziwienie naszego szlachcica-magnata, gdy pewnego poranku otwierają się drzwi pysznego numeru w Grand Hotelu na Bulwarach w Paryżu i wchodzi – kto? Icek Popycek.

Tak, tak, Icek Popycek w Paryżu, z pejsami, w chałacie i z fajką porcelanową wyglądającą wygiętym cybuszkiem z tylnej kieszeni.

Uradowała się dusza naszego magnata. Zobaczycie w Paryżu coś tak *par excellence* swojego, któż by się nie uśmieł i nie ucieszył! Zerwał się:

– Icek! Jak się masz?!

– P a a m do nóg Jasnego Pana.

– Co ty tu robisz?

– Ja za interesami. Ot, jak z w i c z a j n i Żid.

I rozmowa potoczyła się żwawo; aż po jakimś czasie Icek Popycek.

– Ja mam do J a s n y Pana w i e ł g ą p r o ś b ę.

– Co takiego?

– Ja mam tu 200 tysięcy franków, co odebrałem po żonie; tego po jej krewnych. Tyle pieniędzy! Ja się boję. Tu same złodzieje i rozbójniki. Niech Jasny Pan mi to schowa. Ja może za pół roku, może za rok, przyjadę znowu i odbiorę.

Jasny pan nie chciał, nie chciał, wzdrygał się, wreszcie ustąpił i pieniądze schował.

Icek Popycek wyjechał z Paryża i wkrótce pan o nim zapomniał. W Paryżu, jak w Paryżu, jest dużo wrażeń, robi się wiele znajomości. Nasz magnat porobił nawet znakomite, poznał się bowiem z członkami świty zmarłego cesarza Napoleona III.

Byli to gentlemen, niektórzy wysoce urodzeni, wszyscy bogaci, świetni, wspaniali; używali życia, podróżowali, uwodzili kobiety i polowali; jeździli na wyścigi, grali.

Grali nawet gracko.

Raz nasz rodak, skuszony, może widokiem złota, może chcąc szczęścia spróbować, usiadł z nimi do gry.

Przegrał.

Przegrał 800 000 franków i zapłacił częścią swoją gotówką, częścią Icka.

Na drugi czy trzeci dzień zjawia się Icek.

– P a a a m do nóg Jasnego Panu.

– A! to ty. Co powiesz?

– Chciałem Jaśnie Pana prosić o swoje pieniądze. Trafia mi się g e s z e f t na las. Ech! ce, ce, ce, co za g e s z e f t. Jaki las, drugi raz się taki nie zdarzy: m y l i o n y zarobię.

Magnat przechodził się szybkim krokiem po pokoju. Nagle stanął.

– Co? Co?

– Ech, Jaśnie Panie, co za las! Ce! Ce!

– Czego ty masz kupować u obcych? Kup u mnie.

– No, jeśli Jaśnie Pan tanio sprzeda...

Reszty domyślacie się, czytelnicy. Psycholog Icek Popycek znał grunt, na którym budował. Icek Popycek był wielkim dyplomata, wielkim, w swoim małym rodzaju, wodzem. Wy-

grał ogromną kampanię, zrobił ogromną fortunę i dziś cieszy się wielkim uznaniem tych zwłaszcza, którzy jeszcze mają lasy do sprzedania.

Z drugiej strony historia ta maluje i nas doskonale. Byłe pieniądze w rękę, oho! Mówi się sobie: pójda na wkłady gospodarcze, na ulepszenia, na spłatę długów *etc. etc.* A w rzeczywistości idą... gdzie? Ot, do ludzi. Rozłąż się. [49, 19–22]

W odcinku 27 cyklu *Chwila obecna* (nr 158, z 21 VII) Litwos, pisząc o różnych pomysłach i projektach ulepszenia życia w stolicy, które są niby rozpatrywane, ale nie mogą doczekać się decyzji i wykonania, dla ilustracji przytacza anegdotę o Radziwille Panie Kochanku, który przyjechał głodny do żydowskiej karczmy i domagał się jedzenia:

- Może by Jaśnie Książę kurę pozwolił – spytał Żyd.
- Dobrze, Żydzie, dawaj kurę.
- Cóż, kiedy nie ma!

To samo było z propozycją jajecznicy czy półgęska...

- [...] A może by Jaśnie Książę tak co zimnego... półgęsek.
- Dawaj, trutniu!...
- Cóż, kiedy nie ma.

Te żarty źle się podobno nawet skończyły dla dowcipnego syna Izraela. Ale powiedzcież teraz, czytelnicy, czy z nami nie tak samo postępują jak z Radziwiłłem? [49, 47]

Odcinek 28 (nr 163, z 27 VII), zatytułowany *Zgliszcza i pustka*, zawiera opisy i refleksję po pożarze w Pułtusk. Znajduje się tu także przejmujący obraz modlących się Żydów.

Droga biegła tuż koło łąki. Na łące tej błyskały wszędzie chwiane lekkim oddechem wiatru światełka. To Żydzi szbasowali pod gołym niebem. Dziwny, a powiem: rozrzewniający widok czyniło to uroczyste obozowisko. Na stołach lub wprost na ziemi migotały mosiężne świeczniki, których blask omdlewał w walce z ostatnimi promieniami zorzy. Stoły puste, bez zwykłej uczty szabaśnej; naokoło tylko widać rozmodlone twarze i pełne łez, wzniesione w niebo oczy. Nie słysząc zwykłego gwaru i wrzasku modlitw. Cisza! Widocznie przerażenie pozamykało tym ludziom usta i modlą się tylko milczeniem rozpacz i łzami, i głodem jutrzejszym, i dolą przyszlą, twardą jak kamień i ciężką jak kamień.

– O Adonai! Zmiłuj się nad nami! [49, 55]

Odcinek 35 (nr 209, z 23 IX) poświęcony jest w dużej części izraelskiemu pismu „Hacfiro”. Sienkiewicz – ze sporą dozą złośliwości – pisał m.in.:

Ponieważ dziś między młodymi filologami stało się modą obrzucać błotem swoich profesorów, jako filolog więc, a przynajmniej jako niegdy uczeń filologicznego wydziału, pozwolę sobie niniejszym wynurzyć lekceważenie i głęboką pogardę dla mego profesora języka hebrajskiego. Nie przypominam sobie wprawdzie dokładnie, czy taki profesor za czasów byłej Szkoły Głównej istniał⁷, ale jestem przekonany, że pod względem naukowo-hebrajskim wyszedłem z owej wszechnicy takim samym niemowlęciem, jakim do niej wszedłem. Wyobraźcie sobie, że utnij głowę – a nie wiem, co znaczy *hacfiro* [...].

A jednak niezrozumienie wyrazu *hacfiro* nie przeszkodzi mi jako felietoniście zapatrującemu się na piękne przykłady moich współtowarzyszów mówić o „Hacfiro” i puścić się na obszerne pole domysłów i przypuszczeń. Zresztą ignorancja moja ma swoje granice. Nie rozu-

⁷ Katedra języka hebrajskiego istniała w Szkole Głównej Warszawskiej w latach 1863/64–1865/66. Kierował nią doktor filozofii i teologii, Célestin Dinsart, Belg żydowskiego pochodzenia. Katedra „została zwinięta – jak mówiono – z przyczyny braku odpowiednich na ten cel funduszy”. Zob. *Szkoła Główna Warszawska (1862–1869)*. T. 1. Kraków 1900, s. 192–193.

miem wprawdzie, co znaczy *hacfiro*, ale wiem, czym będzie „Hacfiro”. Otóż będzie to dziennik wydawany – na większą cześć i chwałę izraelskiej tradycji i separatystowsko-ultraizraelskich interesów – w języku hebrajskim. Czy to będzie dziennik polityczny, czy społeczny, czy poświęcony sprawom krajowego handlu, jest to jeszcze tajemnicą tak wielką jak i to, kto go będzie prenumerował, czytał i rozumiał. To pewna, że dziś krążą najrozmaitsze przypuszczenia. Niektórzy twierdzą, że będzie to pismo poświęcone specjalnie sprawom sprzedaży promes od premiowych pożyczek; ponieważ zaś tak sama sprzedaż i kupno, jak i skutki ich są tego rodzaju, że lepiej nie wtajemniczać w nie głupiej gawiedzi, przeto język hebrajski okazuje się najodpowiedniejszym, bo rozumieć go będą tylko wybrani. Jest to dobrze pomyślane, ani słowa! Gdyby tak owce rozumiały mowę ludzką i umiały mówić po polsku, wówczas w czasie strzyży, zamiast pozwalać robić z sobą strzygącym, co się tylko podoba, zwracałyby im mniej więcej wymownie głowę. Ale ponieważ owce nie umieją mówić po ludzku, przeto nie zwracają nikomu głowy, a jeżeli okazują nawet w czasie strzyży swoje nieukontentowanie, czynią to w sposób wprawdzie niezupełnie *bon genre*, ale zgoła niewinny i nikomu nic nieszkodzący. Otóż podobny stosunek potrzebny jest pomiędzy sprzedającymi a kupującymi promesy pożyczek premiowych, z czego odnośnie do „Hacfiro” taki wniosek, że jeżeli istotnie dziennik ten będzie tymi sprawami się zajmował, będzie to sobie po prostu pismo poświęcone sposobom ułatwionej strzyży owiec, a zatem w gospodarstwie krajowym nader pożyteczne i pożądane.

Jest to jednak tylko przypuszczenie, za którego publikację tylko, nie zaś za wiarogodność biorę na siebie odpowiedzialność. Istnieją wreszcie i inne przypuszczenia. Mówią, na przykład, także, że ponieważ „Izraelita” mówi współwyznawcom swym same tylko komplementa, ponieważ całe złe, jakie istnieje w stosunku Żydów do nie-Żydów, przypisuje tylko ostatnim, ponieważ, słowem, uważa współwyznawców swych za społeczność jedynie wybraną, doskonałą i świętą, za wiecznie uciśnioną niewinność, przeto „Hacfiro” ma stanowić odwrotną stronę medalu. „Hacfiro” ma mówić gorzkie prawdy w oczy swym współwyznawcom, a ponieważ francuskie przysłowie mówi: *Il faut laver son linge en famille*, dlatego „Hacfiro” będzie wychodził (czy też wychodziło) w języku hebrajskim.

Trzecia z kolei wieść mówi, że „Hacfiro” ma być objawem konserwatyzmu oburzonego nieopatrzna postępowością „Izraelity”, która to postępowość, zgubna dla czystej tradycji, już w samym języku pomienionego organu się przebija⁸, a z czasem mogłaby doprowadzić do zupełnego rozpuszczenia się pierwiastka izraelskiego w miejscowym. Co by to była za szkoda! A jednak niebezpieczeństwo jest bliskie i ultratradycyjni konserwatyści wszędzie dopatrują się jego śladów. Wieść niesie, że mężowie owi szczególnie są przerażeni takimi wyrazami, jak: „puǳekies”, „szczotkies”, „mebles” i „Twarde *Strasse*”, które – mimo swej antykoszerności – nawet za Żelazną Bramą, w owej Wandei tutejszo-izraelskiej, już się upowszechniły. Przeklęte te wyrazy, raz zrobiwszy wyłom w pięknym, lubo także nie hebrajskim żargonie, gotowe są skazić i sam hebrajski, do tej pory trzymający się jeszcze jako tako, przynajmniej w literach na szyldach sklepów sprzedających kawę, herbatę i inne niepokalane napoje na Grzybowie.

Na koniec są i tacy, którzy w ewentualnym jawieniu się „Hacfiro” dopatrują związku z założeniem pierwszego kantoru wekslowego przez pierwszego intruza między wybranymi – przez p. Porazińskiego. Co to będzie, jak i inni pójdą torem tego śmiałka? Co to będzie, jak publika zacznie w takich kantorach sprzedawać i kupować? Kantory wekslowe to przecie do tej pory był zwyczajny monopol – aż tu przychodzi ktoś i zadaje gwałt zwyczajom! Co tu robić? Ha! W razie wielkich niebezpieczeństw potrzebne są wielkie środki. Na Filistynów potrzeba Samsonów, więc według ostatniej wieści „Hacfiro” będzie tym Samsonem mającym choćby z pomocą pierwszej lepszej ośle szczęki gromić nieprzyjaciół swego plemienia.

Wszystko to jednak są, jak to już powiedziałem, przypuszczenia. Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, a co to będzie? – nie wiadomo. Najpodobniejsze do prawdy jest, że „Hacfiro” przybierze charakter kościelny, talmudyczny. Zobaczymy to podobno zresztą niedługo, zobaczymy to nawet, sądę, prędzej niż prenumeratorów tego pisma. Szkopulem, o który się pismo może rozbić, jest hebrajszczyzna. Kto dziś z Żydów, prócz rabinów, rozumie ten język? A przecie nie przypuszczam, żeby na podobieństwo napisów sklepowych przyszłe pismo używało tylko liter hebrajskich, języka zaś żargonowego. Na tym skończymy o „Hacfiro”. [49, 125–128]

⁸ „Izraelita”, tygodnik o tendencjach asymilacyjnych, wychodzący w Warszawie w języku polskim od r. 1866.

Nie był to jednak koniec batalii o „Hacfiro” – ten felieton rozpoczął właściwie polemikę, która, jak można sądzić, wywarła pewien wpływ na stosunek Sienkiewicza do Żydów.

W felietonie 36 *Chwili obecnej* (nr 219, z 5 X) autor zajął się giełdą i językiem tam używanym i stwierdził, że trudno na naszej giełdzie cokolwiek zrozumieć np. z takiego dialogu:

- Wartości pruskie mają słabą fizjonomię.
- Londyn poprawia się. Remitenci godzą się na 32 i pół.
- A jakże tam ze zbożem? – Interes w grochu mocny, *aber* zresztą *ganc abszajlich*.
- A w okowicie? – W okowicie mięknie, *und das ist nicht gut*. [49, 133]

Ale najczęściej

[...] [słysząc] ze wszystkich stron:
Ts! ts! Aj waj! Aj waj! Wues?
[...]. A jednak przemówiłem do ciebie [czytelniku] polskim językiem, a raczej polsko-niemiecko-giełdowym żargonem, jakiego używają nasi kupcy, nasi przemysłowcy, nasi wekslarze, nawet nasze organa handlowe [...]. Ten język – to pieniądze, ten język – to język nowożytnych i szczególnie w dzisiejszych czasach czczonych bogów. Mówią nim na Olimpie, to jest na giełdzie, i w okolicach Olimpu, to jest na Placu Bankowym, za Żelazną Bramą i w okolicach jej przyległych. Cóż więc dziwnego, że nam, prostym śmiertelnikom, którym wiatr chodzi po kieszeniach [...]; nam, dzisiejszym co do imienia, nie co do siły, Goliatom, których lada błogosławiony Dawidek z łatwością za pomocą procentowego kamyka na miejscu zabija; [...] – coś dziwnego, powtarzam, że nam język ten wydaje się niezrozumiałym, dziwacznym i śmiesznym nawet? [49, 134]

Giełdy europejskie – zauważa felietonista – posługują się językiem niemieckim, nasza zaś dziwnym żargonem, bo nie istnieje polski język handlowy; może powstanie, oczyści się ze wszelkich wstrętnych naleciałości...

Może nastąpi to wówczas, kiedy do handlu rzuci się więcej „skich” i „wiczów”. Dziś [...] jedno tylko na giełdzie znalazłem nazwisko kończące się na „ski”: Bank Polski. *Sapienti sat*.

Handlują więc na tej naszej giełdzie pieniędzmi, sprzedają, kupują i szwargoczą, co dusza raczy, tym warcholskim narzeczem [...]. [49, 136]

Felietonista ma nadzieję, że giełda polska i nasze gospodarcze instytucje publiczne się rozwiną i że on będzie miał pewną zasługę w tym procesie, bo – jak pisze:

Nie naraziłem się nigdy nikomu niczym, w odcinkach swoich zawsze chwale, kogo mogę, nie pomijając nawet i „Izraelity”, który też wzajem, jak uważam, żywą ku mnie pała sympatią [...]. [49, 137–138]⁹

Dziesięć dni później, w odcinku 37 *Chwili obecnej* (nr 228, z 15 X), Sienkie-

⁹ Sienkiewicz nawiązuje przy okazji do wieloodcinkowego artykułu J. Jeleńskiego w „Niwie” (1875, nry 1–16, z I–VIII), pt. *Kalisz i jego okolica*. Autor ten pisze m.in. o germanizacji miasta i „wypychaniu” ludności polskiej z jej własności – coraz mniej jest nazwisk na „ski”. Wspomina także o ludności żydowskiej miasta: inteligencja, bardzo tu liczna, może z powodu bliskości Prus, gdzie Żydzi mieli dostęp do oświaty, ma wielu wybitnych przedstawicieli (np. Peretz, korespondent „Izraelity”), uważających się za faktycznych obywateli kraju (s. 148), a niektóre Izraelitki kaliskie mówią po polsku znacznie lepiej niż Polki, które ciągle wtrącają niezdamy francuski. Ale wśród Żydów kaliskich, szczególnie na przedmieściach, jest więcej „fanatycznej ciemnoty”, wyzyskującej i demoralizującej miejscową ludność wiejską.

wicz, wdając się w polemikę prasową z „Gazetą Handlową” i „Izraelitą” (zob. dalej, cz. 2), pisał m.in.:

Kto nie chce prawdy słuchać, niech sobie uszy zatka albo niech udaje, że nie rozumie, jak to uczyniła „Gazeta Handlowa”. Biedny, niedomyślny organ! [...] Oto powiedziałem: Panowie giełdowicze, mówicie po niemiecku albo szwargoczenie jak ostatnie szajgęcy¹⁰, zamiast mówić czysto i poprawnie po polsku. [...] Kto się chce o tej treści i prawdzie przekonać, niech pójdzie i przekona się sam, tak jak ja się przekonałem.

[...] więcej przykrości sprawia mi to, że nie zrozumiała mnie „Gazeta Handlowa”. Ogarnia mnie nawet z tego powodu pewna melancholia, bo rozumiuję sobie, że jeśli mnie nie rozumiał organ giełdowo-handlowy, który powinien być wysokim giełdowo-handlowej inteligencji, to cóż dopiero mówić o giełdowiczach! Wszystko więc, co powiedziałem, było grochem rzuconym na ścianę! A jednak „Gazeta Handlowa” mogłaby najdzielniej wpłynąć na wyrobienie czystego języka handlowego i na oczyszczenie tych giełdowo-augiaszowych stajni. Praca to wprawdzie herkulesowa, ale dla czegożby redaktor „Gazety” nie miał zostać Herkulesem?

[...] niedawno spotkała mnie surowa wymówka [w liście do redakcji „Gazety Polskiej”] redaktora „Hacifiro” za to, że nie wiedziałem, co znaczy *ha-zefira* czy też *hacifiro*. Wprowadziłem was mimo woli w błąd, czytelnicy. *Hacifiro* znaczy „Jutrzienka” i nie będzie to pismo poświęcone ani sprzedaży promes od pożyczek premiowych (czytaj: strzyży owiec), ani sprawom dogmatycznym, ani mówieniu gorzkich prawd w oczy współwyznawcom, tylko naukom przyrodzonym i filozofii. Nie wiedziałem także, kto je będzie czytał, ale „Izraelita” zapewnia, że jest wielu Żydów nie znających innego języka jak hebrajski. Wprawdzie „Izraelita” nie donosi nam, gdzie się znajdują i przede wszystkim czym się trudnią takie egzemplarze – ale musimy wierzyć, że są, skoro nam za to zaręczają. Nie rozstrzyga to wprawdzie jeszcze kwestii ostatecznie, a raczej tworzy nową; wiemy bowiem teraz, kto będzie czytał „Hacifira”; ale znów pytanie: kto będzie do niego pisał? Prawdopodobnie ciż sami. Redaktorowie będą więc zarazem prenumeratorem. [49, 149–152]

Felieton stanowiący odcinek 38 *Chwili obecnej* (nr 251, z 12 XI) jest dalszym ciągiem polemiki i protestu m.in. z powodu nazwania felietonisty „żydożercą”:

Teraz dopiero przekonywam się, jak źle jest wyjechać na pewien czas z Warszawy i dać sposobność „najserdeczniejszym” do rozpuszczania o sobie wieści. Wyobraźcie sobie, czytelnicy, ogłoszono mnie tu za żydożercę, a ja nie mogłem się nawet od tego ludożerczego przewziska, jak należy, obronić.

Nie, moi panowie! Tak nazwa sama jak i cały zaszczyt, jaki przynosi polemika z wami, spotkał mnie niezaskuszenie.

Pierwszej wyrzekam się dlatego, że mi się nie podoba, drugą raczcie uszczęśliwić, kogo wam się podoba, byle nie mnie – a przede wszystkim nie narzucajcie się jako obrońcy tym, którzy obrony waszej nie potrzebują i którzy w danym razie, na mocy zasady: „Strzeż mnie Boże od moich przyjaciół itd.”, źle by na niej wyjść mogli. Kto Żydom w ogóle powiada, że źle mówią i piszą po polsku, czyni to nie w chęci połknięcia ich, jak się połyka ostrygę, ale w tym celu, by przestali źle, a zaczęli dobrze mówić i pisać. Kwestia wyznania i pochodzenia są to rzeczy zgoła inne, leżące zawsze poza obrębem żartów i przycinków. Co więcej powiem: dla mnie kwestia żydowska w związku z narodowością i pochodzeniem nie istnieje – istnieją tylko obywatele, którym należy prawdę mówić w oczy. Postawiłem tę sprawę jasno już w poprzednim odcinku i stawiam ją raz jeszcze w nadziei, że otworzy ona oczy tym wszystkim, którzy chcą patrzeć trzeźwo. Chodziło mi i chodzi o język i o nic więcej; tymczasem postarano się wmówić w ludzi, że młodzieńcom semickim zarzucam nietrafny wybór narodowości w chwili ich przyjścia na świat, że mam wrodzoną antypatię do *Starego Testamentu*, że obrzucam błotem całą narodowość i że kto wie, czy nie jadam befsztyków z niemowląt izraelskiego pochodzenia.

Otóż, ani takich befsztyków nie jadam, ani do innych wyżej wymienionych potworności się nie posuwam. Organowi handlowemu, który począł na cztery strony świata krzyczeć: – Zabił! zabił! – chodziło o reklamę i o nic więcej.

[...]

¹⁰ „Szajgęcy” to według Słownika Warszawskiego – ‘łobuziak’, ‘hultaj’.

Ja mówiłem, że na giełdzie po większej części szwargocą [!] z niemiecka, Bóg wie, po jakimu, a organ handlowy wyrozumował, że napadam na wyznawców *Starego Testamentu*. Cóż chcecie, jest to też sama logika, która pozwala wnosić, że ponieważ od czasów piastowskich aż do początku dziewiętnastego wieku ciągle wychodziły prawa ochraniające majątki i osoby Izraelitów w Polsce osiadłych, zatem Izraelici byli pozbawieni wszelkich praw. O logiko! [49, 157–158]

Odpowiada Sienkiewicz także autorowi listu do redakcji „Gazety Polskiej”, młodocianemu Dawidkowi (imię wymienione w poprzednim felietonie) z Franciszkańskiej ulicy i radzi mu:

Tymczasem ucz się, a gdy nauka rozświeci ci w główce, gdy wyrośniesz na pożytecznego pracownika społeczeństwa, którego jesteś członkiem, gdy nauczysz się czytać i poprawnie mówić i pisać po polsku, wówczas będziesz taki dobry, jak i każdy inny, wówczas (nie obawiaj się za wcześnie) nikt nie będzie na ciebie napadał i każdy chętnie wyciągnie do cię rękę, bez względu na twe pochodzenie i wyznanie. [49, 160]

Całą sprawę Sienkiewicz potraktował jako swoisty zabieg reklamowy ze strony „organu handlowego”, tj. „Gazety Handlowej”, który atakując popularnego felietonistę i przypisując mu nieprawdziwe myśli i intencje, zdawał się mówić: „No, słuchaj, Izrael, ja ciebie bronię, a ty mnie prenumeruj”. Obiecał jednak, że nie będzie żywił niechęci do owych „organów handlowych”, i dodał, że „na cały ogół za rozeschnięty język jednego indywiduum napadać nie myśli” (49, 159).

Sprawy żydowskie poruszane były przez Sienkiewicza niemal równolegle chronologicznie (choć skromniej objętościowo) – w dwutygodniku „Niwa”.

W felietonie z cyklu *Sprawy bieżące* drukowanym w „Niwie” (t. 7, nr 3, z połowy lutego) autor nawiązał do wspomnianego już artykułu Jeleńskiego w tym piśmie, z którego cytuje fragment:

Czytamy w tej chwili nazwiska firm, zakładów fabrycznych i przemysłowych..., a końcówki: *-ski* i *-wicz* w stosunku do *-er*, *-sigl*, *-brandt*, *-usch*, *-mann*, *-the* itp. mają się jak jeden do dziesięciu... [47, 154]

Felietonista „Niwy” popiera racje Jeleńskiego piszącego o zdominowaniu gospodarki Kalisza przez „żywiół niemiecki”¹¹, który

[pragnie] zdobyć stanowczą przewagę nad żywiołem miejscowym, zepchnąć go na ostatni plan i z łaski jedynie zostawić mu w jego własnym kraju miejsce przytuliska [...].

Że Niemcy objęli przemysł – to nasza wina, ale że „pragną zepchnąć żywioł miejscowy” *etc.* – to ich wina, i bardzo wielka wina; to dowód ich chciwości, drapieżności i na koniec niewdzięczności dla swych chlebobawców. [47, 157]

„Tromtadraty” podniosłyby krzyk, że wszystkiemu winna arystokracja, że „to przesady, to zapleśniały mur ciemnoty, w który my walimy taranem dwustu tysięcy tomów na rok i czterdziestą tysiącami »n« co numer naszego pisma, którego prenumerata roczna, mówiąc nawiasem, wynosi...” I dodaje zgryźliwie Sienkiewicz: „(tu następują rubryki: na prowincji, w Warszawie i cyfry)” (47, 158), ponownie sugerując, że za wszystkim kryje się walka o prenumeratorów.

¹¹ Nb. podobne zarzuty Jeleński już wkrótce sformułuje wobec Żydów. W „Niwie” z 1875 r. (47, 157–158) pisał jeszcze o ludności żydowskiej w Kaliszu dość pozytywnie (zob. tam przypis 9).

W odcinku 3 *Spraw bieżących* (t. 8, nr 16, z 15 VI), referując kwestie sanitarne i projekty kanalizacji w Warszawie, autor felietonu pisał:

trudno znaleźć brudniejsze miasta na świecie jak nasze miasta, nie wyłączając nawet i Warszawy. Brak porządných ścieków, brak kanalizacji niemało się zapewne do takiego stanu przyczynia, ale nie mniejszym jest powodem wrodzone niejako niechlujstwo ludności, zwłaszcza ludności żydowskiej, tak obfitej u nas, jak nigdzie na kuli ziemskiej. [...] Konserwatyzm na punkcie miłych brudów domowych jest, zwłaszcza między Żydami, tak rozpowszechniony, że wszelkie nowatorstwo wywoła zacięty opór. [47, 188]

W kolejnym felietonie cyklu *Sprawy bieżące* (t. 8, nr 19, z 1 X), pisząc o konkurencji handlowej firm polskich i żydowskich i o założonej przez Leopolda Kronenberga (Żyda!) Wyższej Szkole Handlowej, autor starał się sprawiedliwie przedstawić stan rzeczy:

Fakt to wielkiego dla nas znaczenia, bo szkoła taka niezawodnie nie tylko przyczyni się do rozwoju handlu w ogólności, ale prędzej czy później sprawi, że handel przestanie być, jak był dotychczas, kramarskim monopolem w ręku Żydów.

[...] Od czasu do czasu słychać to o fabrykach zakładanych przez krajowców, to o nowych sklepach, na których szyldach często bardzo nawet karmazynowe pojawiają się nazwiska, to wreszcie o rzucaniu się do tych gałęzi handlowych, które do tej pory wyłączny zwyczajowy monopol naszych Żydów stanowiły. [...] jednakże wzajemne uprzedzenia, wzajemne niechęci i poczucie odrębności zatarły się już przynajmniej do tego stopnia, że konkurencja ta będzie tylko zwykłym współubieganiem się handlujących, nie zaś usadzeniem się solidarnym wszystkich na jednego. Żydzi nasi, naturalnie nie mówię tu o małomiasteczkowych, ale o wykształceńszej klasie handlujących, twierdzą, że dlatego po prostu z ich strony nie grozi handlującym nie-Żydom żadne niebezpieczeństwo, ponieważ oni, to jest Żydzi, nie uważają się już za społeczność odrębną, mającą swoje odrębne interesy, ale za obywateli, których różni wprawdzie wyznanie, ale łączy to, co zwykło łączyć obywateli jednego kraju. O ile te piękne przekonania są powszechne i o ile rzeczywistość dowiedzie ich zasadności, niedaleka przyszłość pokaże.

W każdym razie już samo istnienie podobnych przekonań notujemy jako objaw nader pocieszający.

Pesymiści jednak twierdzą, a do pewnego stopnia niezawodnie mają słuszość, że nie brak i wprost przeciwnych objawów. Oto np. niedługo ma zacząć wychodzić dziennik izraelski pod tytułem „Hacfiro”, wydawany w języku hebrajskim. Będzie to prawdziwe w swoim rodzaju *curiosum*. Ponieważ nawet tytułu tego dziennika nikt nie rozumie, posypało się zatem z jego powodu mnóstwo felietonowych przypuszczeń i dowcipów. Istotnie, wydawać dziennik w języku hebrajskim, to tak coś, jakby założyć gazetę sanskrycką, zendską, łacińską lub grecką. Każdemu mimo woli nasuwa się pytanie, kto będzie ją czytał i rozumiał. Żydzi oświeceni nie uczą się i nie starają się wcale rozumieć po hebrajsku; Żydzi małomiasteczkowi używają wprawdzie liter hebrajskich, używają ich nawet na szyldach garkuchni, kawiarni itp. Ale niemało by się zdziwił czytelnik spoglądający na owe niezrozumiałe czworokątne litery, gdyby wiedział, że słowa nimi napisane są to albo najzwyczajniejsze poprzekręcane na żargon wyrazy niemieckie, albo nawet polskie, takie jak kawa, herbata, wódka itp. Któż więc umie po hebrajsku? Rabini, i to piąte przez dziesiąte, a ponieważ rabinów jest w kraju – przypuśćmy – pięćdziesięciu, zatem nowe pismo może liczyć na pięćdziesięciu prenumeratorów, którym *notabene* wypadałoby posyłać dziennik darmo.

Oto jak przedstawia się prenumeratoryczna przyszłość hebrajskiego dziennika. Czym on będzie; jakim głównie sprawom zostanie poświęcony, przypuszczać nie chcemy. Gdyby nas się kto spytał, czy istnieje potrzeba założenia dziennika poświęconego kwestii żydowskiej, odpowiedzielibyśmy bez wahania: tak jest. Ale dziennik ten powinien być wydawany nie w języku hebrajskim, którego nikt nie rozumie, ani w obrzydliwym żargonie, którego się sami oświeceni Żydzi wstydzą, ale w mowie czystej i dla wszystkich zarówno zrozumiałej. Dalej, dziennik taki powinien wpływać na Żydów, żeby porzucili żargon, powinien im śmiało mówić prawdę w oczy, powinien wytykać im wady i przywary, które utrudniają wzajemne zbliżenie się, powinien pracować nad usunięciem wzajemnych uprzedzeń i niechęci, słowem, powinien pracować

w duchu obywatelskim, a wówczas dopiero spełniałby należycie swoje zadanie, wówczas dopiero byłby jednym z najpożyteczniejszych organów naszej prasy. – Istnieje wprawdzie u nas „Izraelita”. Nie lekceważyliśmy nigdy kwestii poruszanych przez to pismo. Życzymy mu zawsze najlepiej i żywimy nawet dla niego sympatię ze względu na to, że samo używanie do współbraci swych mowy, jakiej używa, stanowi już pewną zasługę, niemniej jednak otwarcie wypowiadamy mu tę prawdę, że nie spełnia swego zadania tak, jakby je spełniać mogło i powinno. Ożywia je jakiś szczególniejszy, wyłącznie-izraelski patriotyzm, objawiający się tym, że wszystkie przymioty, wszelkie dodatnie strony i cały zasób cnót widzi po stronie swych współbraci, wszystkie zaś winy po stronie ogółu, w łonie którego jego współbracia żyją. Stosunki wzajemne Żydów i nie-Żydów wiele pozostawiają do życzenia, częstokroć są nawet, po prostu mówiąc, nieprzyjemne i dla ogólnej pomyślności szkodliwe. Otóż kwestia, czyja wina? i kto się ma poprawić? „Izraelita” i tonem ogólnym, i częstokroć słowy odpowiada: „wyście winni, wy się poprawcie, my jesteśmy święci, a uciśnięci, a nieszczęśliwi” itp. Niech które pismo powie kilka słów prawdy Żydom, wnet w „Izraelicie” podnosi się krzyk i lament, jakby koniec świata miał nastąpić. Zła to i do niczego prowadząca droga. To ustawiczne powtarzanie: my i wy, to przeciwstawianie, często nieprzyjemne, jednym drugim, umacnia tylko poczucie odrębności i jędrzy wzajemne stosunki, zamiast je łagodzić. „Izraelita”, jako organ ludzi oświeconych, powinien, zamiast walczyć z wiatrakami, podać rękę tym, którzy wytykają wady Żydom, którzy je chłoseczką bądź to drogą rozumowania, bądź nawet satyry – powinien to uczynić dlatego, że ciż sami obrońcy wytykają wady nie tylko Żydom, ale i ogólnie, i mówią jasną, choć gorzką prawdę w oczy tak dobrze Żydom jak i nie-Żydom. [47, 222–226]¹²

W następnym felietonie, gdzie mowa o „polskich” żargonach – tj. wtrętach francuskich i angielskich, stosowanych w tzw. towarzystwie, żargonach przejętych od guwernantek „posprowadzanych ze wszystkich końców świata”, dostaje się także żydłaczeniu, bo w Warszawie można „przejechać się: »i z N a l e w k i n a G r y b o w e z a d z i e s i ę ć g r o s z y o d o s o b e«” (47, 234).

Mimo takich opinii o Żydach „jedno z pism »w dobrym duchu« nazwało »Niwę« »córką Belijala«” (47, 238), tj. według *Starego Testamentu* córką złą, szatana¹³.

1877

W lutym 1876 Sienkiewicz wyjechał do Ameryki. Przestał się zajmować aktualiami warszawskimi i krajowymi, zamiast felietonów – zaczęły ukazywać się listy i sprawozdania z podróży. W tych tekstach też są jego uwagi o sprawach polsko-żydowskich, ale w kręgach emigracyjnych w Ameryce.

W liście pt. *Z drugiej półkuli. (List Litwosa)* („Kurier Codzienny” 1877, nr 148, z 7 VII) czytamy:

A! przyjechawszy do Ameryki, doprawdy nie potrzeba umieć po angielsku. Pominąwszy, że Polaków z wyjątkiem Kalifornii wszędzie mnóstwo, nie znajdziecie ani jednej najlżejszej miłośnicy w całych Stanach, gdzie by nie było Żydka polskiego. Miałem z nich nieraz sto pociech. Amerykanie nie cierpią ich dlatego, że Amerykanie oszukują zwykle świeżo przybyłych cudzoziemców, a tymczasem polski Żydek przyjechawszy, dajmy na to, w niedzielę, w poniedziałek, o zakład, orzynał już dwóch Jankesów. Mówił mi jeden z nich:

– Ma myster Peters oszukać pan Lewyson, niech lepiej pan Lewyson oszuka myster Peters.

I wszędzie tak. Zresztą, choć ich nie cierpią, jest to dla nich nowa Jerozolima, bo to zawiść

¹² Nb. „Hacfira” („Hacefira”) wychodziła z przerwami od r. 1862 (początkowo w Berlinie) do 1931, miała ok. 1000 egz. nakładu, w r. 1875 redaktorem był Ch. Z. Słonimski. Zob. A. C a ł a, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864–1897). Postawy – konflikty – stereotypy*. Warszawa 1989, s. 33 n.

¹³ Nie udało się zidentyfikować owego „pisma w dobrym duchu”.

tylko handlowa, a bynajmniej nie rasowa. Żyd, jako Żyd, taki dobry jak każdy inny. Wielu z nich doszło do majątków – a prawie wszyscy żyją w dobrobycie jeszcze i dlatego, że Amerykanie nie są wcale oszczędni; oni zaś dużo zarabiając, umieją oszczędzać. W towarzystwach, w klubach są przyjmowani, często prezesują. Polityka ich interesuje. Należą zwykle do republikańców – odznaczają się radykalnością. Po polsku mówią mieszając z angielszczyzną, której uczą się łatwo.

P. Mendelson np. mówi do mnie w ten sposób:

– Ja bym żył w Europie, *but I am* radykał; pan wiesz – tam nie można jak tu *for instant...*
Ce! ce! [42, 225–226]

W następnym, niejako uzupełniającym poprzedni, *Liście Litwosa*, datowanym: San Francisco, 9 IX 1877, do „Kuriera Codziennego” (nry 223–224, z 10–11 X) Sienkiewicz pisał z pewną do redakcji pretensją:

Zły byłem trochę na was, że mój pierwszy [list] oddaliście do druku. [...] Z zakończenia także można by wnosić, że dla Żydów tutejszych nie mam nic więcej prócz drwinek, tymczasem powiem wam poufnie, że mam dla nich wiele szacunku.

Tu dopiero przekonałem się, jaka to energiczna i przedsiębiorcza jest ludność. W Polsce mniej to jest dziwne, że Żydzi zagarnęli handel, a częściowo i przemysł w swe ręce, ale tu, gdzie miejscowa ludność jest aż do zbytku przedsiębiorcza, gdzie konkurencja jest niesłychanie trudna, a walka o byt prowadzona bez miłosierdzia, tu dopiero okazują się w całej potęgze handlowe ich przymioty. Powiem wam krótko a węzłowato: na polu handlowym Żydzi polscy dotrzymują pola Jankesom, a dotrzymaliby w razie potrzeby wszystkim rogałym diabłom. Przyjeżdżają tu najczęściej bez grosza, bez znajomości języka, stosunków, słowem: z dziesięcioma palcami i głową na karku tylko, nazajutrz zaś po przyjeździe każdy już rozpoczyna *business*. Kto ich chce oszachrować, sam bywa oszachrowany – w wielkim jednak handlu nie są mniej uczciwi od innych kupców. Nie znam ani jednego Żyda, który by tu po roku pobytu biedę klepał; każdy ma pieniądze, każdy – jak mówią Amerykanie: „robi życie”, każdy po jakimś czasie wart jest taką a taką sumę w gotówce. Niektórzy podorabiali się milionów. Ale mniejsza o to. Lepszą jeszcze stroną ich jest, że z wyjątkiem poznańskich Żydów i galicyjskich, którzy trzymają się z Niemcami, inni, to jest Żydzi z Królestwa, nie zapominają wcale: skąd pochodzą, gdzie dawniej żyli i gdzie leżą kości ich przodków. Słowem, bez uprzedzeń, są to tędzy ludzie. Takiego żywiołu nie powinniście tam w kraju lekceważyć, bo posiada on właśnie te przymioty, których nam brak, ale które dodane do miejscowych, stworzyłyby arcyprzyzwoitą całość.

Takie jest moje zdanie, które otwarcie wam wypowiadam, jak również i to drugie, że uważam za głupiego każdego, kto u nas patrzy na Żydów ze stanowiska jakichś pretensyjek urodzenia, pochodzenia itp. Nie jestem za tym, aby ich kokietować. Jak zaszują, należy ich (według wyrażenia Prusa) tak dobrze chechlać, jak i każdego innego, ale też nie należy wyrzucać ich za nawias. Oto wszystko. [42, 227–228]

1878

W artykule *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych*, pisanym w r. 1877, ale drukowanym już w 1878 w „Przeglądzie Tygodniowym” (nry 3–6, z 20 I – 10 II), Sienkiewicz wyraził pogląd, że polski „ogół” emigracyjny jest „arcykonserwatywnym, arcyreligijnym i zupełnie w rękach duchowieństwa”. Dostrzegał dużą rolę pozytywną owego duchowieństwa, szczególnie jako opiekuna mas chłopskich, ale podkreślał też efekty bardzo niekorzystne: swoistą „osobność” religijną, niemal kastowość (gettowość?) polskiej emigracji, która jest uboga, nieorganizowana i mało znacząca (w stosunku np. do niemieckiej czy irlandzkiej, a nawet chińskiej). „Pierwiastek religijny”, presja społeczna i „towarzyska” duchowieństwa oraz specyficzna „socjalność” polskich parafii powoduje, że do tych środowisk nie garnie się też nieliczna „świecka” polska inteligencja emigracyjna – inżyniero-

wie, adwokaci, lekarze itp. nie chcą służyć sprawom kościelnym. Tym bardziej że owe „parafie”, skupione wokół swych zacnych na ogół, ale ambitnych pasterzy, bywają skłócone. A znaczenie, poważanie i wpływy zależą od jedności i zorganizowania grupy narodowej oraz od jej pozycji materialnej.

Irlandczycy i Niemcy mają wpływ [na życie społeczne i polityczne Ameryki] podobny, Polacy – nie! [...] Ale położenie rzeczy zmieniloby się niezawodnie, gdyby w ogólny ustrój, mający wprowadzić jedność wewnętrzną między Polakami, weszli i Żydzi. Nie mówię tu o poznańskich i galicyjskich, ci bowiem trzymają z Niemcami, ale o Żydach z Królestwa, których w całych Stanach przynajmniej na sto tysięcy można rachować, a którzy przedstawiają nie tylko takąż ilość głosów, ale i kapitał. Są to bowiem po największej części ludzie zamożni. Nędzne i zasługujące na wszelką pogardę przesady rasowe, odgrywające tak wielką rolę w Europie, tu nie istnieją; nic by więc nie przeszkadzało przyłączeniu się Żydów do rozlicznych towarzystw polskich, gdyby nie to, że towarzystwa te noszą charakter kościelno-religijny, uwzględniający tylko Polaków wyznania katolickiego. Samym Żydom nie brakłoby ochoty. Słyszałem to z ust wielu z nich. Nie potrzebuję zaś dodawać, że przyniosłoby to nieobliczone korzyści. Wszystkie zamiary organizacyjne rozbijają się tu wiecznie o brak funduszy. Otóż Żydzi mają fundusze. [...] Polacy mogliby to mieć wszystko [tj. szkoły, biblioteki, instytucje pomocowe, jak właśnie Niemcy czy Irlandczycy], gdyby byli liczniejsi i bogatsi, a byłiby liczniejsi i bogatsi po połączeniu się z Żydami polskiego pochodzenia, które to połączenie nie nastąpiło i nigdy nie nastąpi ze względu na przeszkody, jakie stawiać mu będą duchowni. [42, 277–278]

Polakom w Ameryce grozi – według Sienkiewicza – „rozpłynięcie się” w żywiole amerykańskim lub niemieckim, wynarodowienie i jednocześnie odizolowanie się od wieloetnicznego społeczeństwa, właśnie z powodu ubóstwa organizacyjnego, wynikającego zarówno z ubóstwa materialnego, jak i ze zbyt silnego pierwiastka religijno-kościelnego; przykościelne szkółki niedzielne i wojujące ze sobą o prenumeratorów, czyli o przetrwanie, polskie gazety – nie poprawiają sytuacji.

1879

Podobne poglądy (i sformułowania!) znajdują się w artykule pt. *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki* („Przewodnik Naukowy i Literacki”, dodatek „Gazety Lwowskiej”, zeszyty z lipca i sierpnia, s. 577–591, 673–680). Autor zauważył, że wśród emigrantów w polskich osadach spotyka się też wyznawców judaizmu – ale jest ich niewielu, bo lepiej im i swobodniej w większych jankeskich miastach, bliżej centrów handlowych oraz placówek bankowych. Sienkiewicz pisał:

Żydzi polscy, których w Ameryce spotkałem, byli to w ogóle ludzie dostatni. We wszystkich większych miastach jest ich mnóstwo, w ogóle zaś dochodzą do majątków. Amerykanie, dawno już osiedli, nazywają greenhornami (nowicjuszami) świeżo przybyłych i zwykle wyzyskują ich na każdym kroku, tymczasem nasz polski Żyd, dzięki wrodzonemu sprytowi do interesów i rzutkości, przybywszy do New Yorku np. w niedzielę, w poniedziałek zaczyna zaraz handelek, a we wtorek zdarza mu się wyprowadzić już w pole najbardziej szczerwanego Amerykanina, jeżeli tenże chciał go oszukać. Trafia tu kosa na kamień, stąd też nazwa *Polish Jew* (polski Żyd) budzi w spekulantach amerykańskich dość uzasadnioną obawę. Żydom naszym z powodu ich sprytu, znajomości języka niemieckiego i ruchliwości handlowej wcale nieźle się dzieje w Stanach Zjednoczonych i wcale nie przechodzą przez takie cierpienia jak np. chłopci. [...] [Przy nowo odkrytych kopalniach złota, gdzie jest niebezpiecznie i gdzie kupcy amerykańscy niechętnie się osiedlają] pierwsze sklepy otwierają zwykle Żydzi nasi. Grzecznością, dobrym słowem, a przede wszystkim kredytem ujmują oni sobie zwykle najgroźniejszych awanturników lub regulatorów [tj. wykonawców prawa lynchu], a zjednawszy raz dla siebie ich

rewolwery, handlują już pod ich opieką bezpiecznie. [...] Widziałem istniejące w tych warunkach sklepy naszych Żydów w Dedwood (Wyoming), w Darwin (Kalifornia), Virginia City (Nevada). Właściciele ich w ciągu kilku może lat staną się milionerami. W ogóle, gdy rozważę położenie ludności żydowskiej w Stanach Zjednoczonych, dochodzę do wniosku, że o ile emigracja chłopska jest i dla kraju, i dla samych chłopów niebezpieczna, o tyle wychodźstwo Żydów jest rzeczą dla nich korzystną. W naszych miasteczkach istnieją setki rodzin żydowskich nie mających z czego żyć i trudniących się tylko szkodliwym, nieprodukcyjnym pośrednictwem; tam zaś, gdzie z gołymi rękami, byle z obrotną głową, można dojść do majątku, gdzie wiele gałęzi handlowych nie zdołano jeszcze rozwinąć, otworzyłoby się dla nich szerokie pole dobrobytu i zysków. [42, 300–302]

Dramaty emigracji chłopskiej ukazał pisarz m.in. w noweli *Za chlebem*. Literackiego obrazu emigracji żydowskiej nie zostawił.

Po powrocie z Ameryki Sienkiewicz-felietonista znów nawiązał do kwestii żydowskiej w kraju. We fragmencie o odczytach, w cyklu *Wiadomości bieżące* w „Gazecie Polskiej” (nr 271, z 3 XII) pisał:

Pan A. J. Cohn w numerze 45 „Izraelity” poddaje uwadze publicznej pytanie, czyby nie dobrze było urządzić odczyty dla Żydów, którzy nie mogli lub nie mogą korzystać z nauki szkolnej.

Pan Cohn silnie przemawia za odczytami. Mogłyby się one odbywać codziennie wieczorami, a w sobotę w pewnych najbardziej dogodnych godzinach, w ogóle zaś byłyby niezmiernie pożyteczne. Zetknęłyby one niższe i niewykształcone warstwy żydowskie z opinią, nauczyłyby ich, co ogół myśli np. o lichwie, słowem zaś obznajmiałyby umysły nie wybiegające dotąd ze sfery zysków i polowania na grosz ze sprawami podnioslejszej natury.

[...] Żydzi usłyszeli by między prelegentami swoich oświeconych współwyznawców przemawiających z obywatelskiego stanowiska i w pięknym, czystym języku – to już byłoby wiele. [51, 42–43]

Sienkiewicz, podobnie jak przed wyjazdem za ocean, dalej optował za asymilacją językową polskich Żydów, uważając, że mógłby to być duży krok w kierunku ewentualnego dialogu chrześcijańsko-żydowskiego, asymilacji kulturowej i w bardziej zgodnym współżyciu dwu nacji i dwu religii na ziemi polskiej.

1880

W kolejnym felietonie Sienkiewicza z cyklu *Wiadomości bieżące* w warszawskiej „Gazecie Polskiej” (nr 108, z 19 V) znalazło się obszernie omówienie świeżo wydanej broszury prawnika-ekonomisty, Aleksandra Czarnowskiego, pt. *Studium o Żydach*¹⁴:

W broszurze zaopatrzonej powyższym tytułem autor zastanawia się nad przyczynami nienawiści do Żydów, nad ich stosunkiem do społeczeństw europejskich i rolę, jaką by Żydzi w tych społeczeństwach odegrać mogli. [51, 177]

Wady przypisywane Żydom (np. tchórzostwo, lichwa, nieuczciwość, niechlujstwo, pycha, próżność, brak honoru) są – relacjonuje rozważania Czarnowskiego

¹⁴ A. Czarnowski, *Studium o Żydach*. Warszawa 1880 (cenzura 10 III), s. 77. Stosunek Czarnowskiego do Żydów jest dość ambiwalentny, co dostrzegł Sienkiewicz, stara się jednak pogodzić różne stanowiska. Warto przytoczyć choćby dwa postulaty autora: Naród, który przetrwał wiele, który „materialnie przeżył Rzym, nie przepadł w wędrówkach narodów, wart jest wielkiego co najmniej szacunku” (s. 2); Był „czas rozdzierania”, powinien teraz nastąpić „czas zszywania”; jeśli to nie nastąpi, przyjdą czasy biblijnego okrucieństwa (s. 75).

Sienkiewicz – powszechne dla niemal całej ludzkości, przyczyn należy więc szukać w historii i prawodawstwie „narodu wybranego”, narodu „Bożego” z definicji, który właśnie z powodu tej swej wyjątkowości odnosił się do innych, „niewybranych” ludów, z wyższością i niechęcią. Szczególnie czasy Mojżeszowe pełne są pogardy, nienawiści i okrucieństwa dla „nieswoich” w imię „higieny religijnej”. Miłość bliźniego obowiązywała bowiem Żydów tylko między sobą; dla dobra „swoich” można było popełniać nawet niegodziwości wobec „nieswoich”. Przyczyną wszystkich zadrażeń są jednak głównie kwestie ekonomiczne, wpływające m.in. z przepisów wiary, bo np. według *Ksiąg kapłańskich* (rozdz. 25) religia nie pozwalała Żydom handlować własną ziemią uprawną (można było co najwyżej ją wydzierżawić), ale domy i majątki w miastach nie podlegały tym rygorom; więc Żydzi opanowali miasta i handel w nich – oraz przepływ „beznarodowych kapitałów”. W *Księdze powtórzonego prawa* w wersecie 6 rozdziału 15 napisano: „Będziesz pożyczał wielu narodom, a sam od nikogo [obcego] pożyczasz nie będziesz; będziesz panował nad wielu narodami, a one nad tobą nie zapanują”; w wersecie 19 zaś: „Nie pożycz bratu twemu na lichwę pieniędzy ani zboża, ani żadnej innej rzeczy, ale obcemu. Lecz bratu twemu tego, czego mu potrzeba, bez lichwy pożyczysz”. Te właśnie prawa i zasady religijne przyczyniają się do wzrostu finansowej pozycji i znaczenia Żydów oraz wywołują zawiść ze strony tych „obcych”, czyli nie uznających prawa Mojżeszowego. „Zsolidaryzowanie się” z krajowcami, czyli asymilacja Żydów jest wskazana, ale jaki procent populacji żydowskiej ona obejmuje? – zastanawia się Sienkiewicz.

Autor [tj. Czarnowski] wierzy, może zbyt dogmatycznie, że kiedyś ustaną wojny, a ludy Europy utworzą jedno wielkie stowarzyszenie ekonomiczne, w którym Żydzi grać będą wielką rolę. Wobec tej roli, płynącej z konieczności, nie pomoże „Huzia na Żydów!” Gdyby Niemcy, zamiast ich dziś szczuć, połączyli się z nimi na polu spokojnej pracy, lepiej by na tym wyszli. Tak twierdzi autor. [51, 180]

W końcu Sienkiewicz konstatuje, że powstaje błędne koło: wobec „wyłączności” religijnej Żydów nie da się ich pogodzić z innymi nacjami i religiami; „tylko oświata i wyższy rozwój pojęć humanitarnych w masach żydowskich” (51, 180) i nieżydowskich może coś zmienić. A przede wszystkim zmiany wymaga stosunek do przykazania biblijnego: „Będziesz pożyczał wielu narodom, a sam u żadnego pożyczasz nie będziesz”, bo ono niejako napędza zachowania „gieldziarskie”, bezwzględną pogoń za pieniądzem, pomnaża fortuny żydowskie i wywołuje zawiść tych „wielu narodów”. Gdy Żydzi odstąpią od tego przykazania, mogą przodować w rozwoju ekonomicznym.

Sienkiewicz wielokrotnie podkreślał wkład Żydów w rozwój kultury światowej, m.in. literatury, malarstwa i muzyki, często nawet bez podkreślania nacji artysty. Do kwestii pochodzenia i wyboru narodowości nawiązał wyraźnie w felietonie zatytułowanym *Czy Juliusz Verne jest Polakiem?* („Gazeta Polska”, nr 140, z 26 VI). Przytoczył krążące w prasie wieści o polskim pochodzeniu autora *Dzieci kapitana Granta*, który podobno mówił i pisał po polsku. Sienkiewicz zaznaczył, że Verne widocznie –

[ma] jakieś specjalne powody, dla których chce uchodzić za rodowitego Francuza – w rzeczywistości jednak jest Polakiem czy też Izraelitą polskiego pochodzenia i nazywa się Olszewicz.

Wedle naszego zdania, każdy jest tym, czym chce być, zatem Verne jest Francuzem. [51, 231]

I to zdanie wydaje się dla rozumowania Sienkiewicza podstawowe.

W numerze 215 „Gazety Polskiej” z 1881 r. felietonista zamieścił ostrą recenzję (52, 216–217) dedykowanego Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu *Dramatu rodzinnego* Jakuba Goldszmita (*nb.* stryja Janusza Korczaka), absolwenta warszawskiej Szkoły Głównej, żydowskiego pisarza i redaktora kalendarzy, i użył słów: „Gdyby określenie »ni pies, ni wydra – coś na kształt świdra« nie było trywialnym i zużyтым, powiedzielibyśmy, że *Dramat* jest czymś »na kształt świdra«” (52, 216), nie wspominając jednak nic o pochodzeniu autora, choć np. w „Wieku” pisano o „żydowskim beztalenciu”.

1882

Sienkiewiczowska *Kronika tygodniowa* 7 („Słowo”, nr 34, z 13 II) dotyczy m.in. przeprowadzanego w r. 1882 spisu ludności, przed którym warstwy nieoświecone broniły się, przypuszczając, że chodzi o podatki („po szpitalach nie przyjmują darmo, a spis to robią?” – pytała podejrzliwie staruszka) lub inne nieprzyjemne mieszkańcom działania urzędów. Przy okazji autor formułuje wiele opinii o stosunkach chrześcijańsko-żydowskich i o wzajemnej nieufności, w formie anegdotycznej opowiadając o biednym Izraelicie, który przed urzędnikiem, pytającym o liczbę mieszkających w niewielkim lokalu osób, chciał zataić istnienie dziecka, akurat płaczącego:

Ny! – odpowiada stary Icek – co on za osobe! Pan rządca to osobe, pan delegat to osobe, pan rewirowy to osobe, a co za osobe Lejbuś? – on ma dwa lata. – Na próżno następnie delegowany ofiarował w imieniu społeczeństwa Lejbusiowi tytuł osoby. Ojciec w imieniu syna odmawiał stale przyjęcia zaszczytu.

Logika nieoświeconych ludzi jest czasem dziwna. [...] Ale wprawdzie i nasi żydożercy rozumują w ten sposób: Żydzi są bogaci i liczni, zatem zapędźmy ich do obozu naszych nieprzyjaciół.

Po ostatniej *juden-hecy* [tj. po pogromie w końcu r. 1881 – D. Ś.] dużo mówiono o Żydach, o potrzebie reformy chederów, o lichwie, o wyzyskiwaniu, o zagarnięciu przez Żydów handlu i przemysłu i o środkach obrony społecznej. Inaczej mówiąc: pisano wiele na wodzie. Środki prawodawcze nie od nas zależą – wszystkie tedy reformy prawodawcze należą do sfery pobożnych tęsknot. Ale my i w praktyce, w sferze naszej możliwości, nie umiemy się bronić. Oto np. mówią: Żydzi zagarnęli handel. Chrześcijanin nie może z nimi współzawodnictwa wytrzymać. A czy przychodzi komu do głowy, że gdyby chrześcijanin dzień święty święcił tak jak Żyd, to ten Żyd dwa dni w tygodniu musiałby trzymać sklep zamknięty: w sobotę, bo szabas, w niedzielę, bo niedziela. I wówczas chrześcijaninowi łatwiej by z nim było konkurować. Ale my na wsi i w mieście właśnie większość sprawunków robimy w niedzielę, w sklepach żydowskich. Robią zaś to samo ci, którzy rozprawiają o trudnej konkurencji, jak i inni.

Takich pól praktycznych, na których by można ograniczyć wyłączność żydowską, znalazłoby się może i więcej i zapewne lepiej by było odnajdywać je, niż czczymi słowami krzycieć i podtrzymywać niechęć i nienawiść jednych przeciw drugim. [53, 56–57]¹⁵

Z tym problemem wiąże się też pewnie list Sienkiewicza do Kraszewskiego z 8 I 1882, gdzie felietonista „Słowa” pisze m.in.: „Pragnąłbym bardzo usłyszeć słówko opinii Sz[anownego] Pana o artykułach naszych zatytułowanych *Z powodu ostat-*

¹⁵ Można tu przypomnieć *Lalkę* B. Prusa (Oprac. A. Popławska, Kraków 2007, s. 476), gdzie Wokulski mówił zgryźliwie o sprzedaży swego sklepu: „– Strasznie ci Żydzi wypierają nas... – Skąd?... Z tych pozycji, których nie zajmujemy albo do zajmowania których sami ich zmuszamy, pchamy ich, błagamy, aby je zajęli. Mego sklepu nie kupi żaden z naszych panów, ale każdy da pieniądze Żydowi, aby on go kupił i... płacił dobre procenta od kapitału”.

nich wypadków. Tu bardzo się podobają”¹⁶. Chodzi o tekst drukowany w numerach „Słowa” z 6 i 7 stycznia pod wymienionym tytułem, sygnowany literą M., prawdopodobnie Marii Sienkiewiczowej i pisarza-redaktora, stąd te „nasze artykuły”. Autorzy pisali o niszczeniu żydowskich sklepów przez „rozszałałą tłumaczkę niedorostków i dojrzałych rabusiów” i o tym, że prasa warszawska potępiła zajścia i antysemityzm powstały na gruncie rywalizacji ekonomicznej – a potrzebne jest współistnienie na zasadach wyznaczonych przez *Dekalog*, ważny dla obydwu nacji.

O faktach, mających ilustrować intencje i... stan faktyczny, i o tym, że wszystko najczęściej skrępi się... na Żydach, Sienkiewicz publicysta pisał w rubryce *Kronika tygodniowa 10* („Słowo”, nr 65, z 23 III):

Znaną jest anegdota o dwóch Mazurach [tj. mieszkańcach Mazowsza], którzy wieźli dwie fury pełne Żydów. Zawadziwszy wozami, pokłócili się. Jeden porwał za kłonicę i dalej okładać Żydów siedzących na wozie przeciwnika; na to drugi Mazur powiada: bijesz ty moich Żydów, to ja będę twoich bił. [...] Żydzi nie wołali zapewne o fakta. [53, 86]

1903 (?)

W numerze 3 szwedzkiego miesięcznika „Israeliten” z r. 1924, w rubryce *Żydowski miesiąc* (s. 9–10), zamieszczono – powołując się na „pewną gazetę wiedeńską” – nie znany dotąd list (fragment listu?) Sienkiewicza. Oto tekst tłumaczony ze szwedzkiego¹⁷:

Jedna z ulubionych metod rządzenia systemu carskiego – pogromy Żydów, otrzymała ostatnio wyjaśnienie w liście wielkiego pisarza polskiego, Henryka Sienkiewicza, który pewna gazeta wiedeńska opublikowała po raz pierwszy w związku z przeniesieniem zwłok Sienkiewicza do Warszawy. List jest skierowany do żydowsko-niemieckiego dziennikarza, Davisa Erdtrachta, i zawiera następujące charakterystyczne fragmenty:

„List hrabiego Tolstoja, który mi przesłaliście, niezmiernie mnie ucieszył. Oto pierwszy raz rosyjski obywatel odważnie staje w obronie ofiar carskich rządów. Nie wątpię, że jego głos znajdzie odpowiedź w całym świecie kulturalnym, a przede wszystkim klęskę rządowym kręgom rosyjskim. Nie tylko związani z Waszą wiarą, ale również wszystkie inne narody, na czele z moim własnym narodem, cierpimy okrutnie. Ale cóż pomogą nasze protesty, kiedy cywilizowana Europa zachodnia pozostaje niema wobec okrucieństw dokonywanych pod ochroną rosyjskiego rządu.

To Żydzi, oddający władzę i międzynarodowy kapitał w ręce rosyjskiego rządu dla utrzymania barbarzyńskiego systemu, finansują pogromy. To Żydzi zatracili swą wartość, dążą jedynie za wszelką cenę do rozwoju swoich interesów. Mam, oczywiście, na myśli tych Żydów, którzy są syci i nie widzą głodu milionów swych współwyznawców, tych Żydów, którzy są żądni zaszczytów i sprzedali swe człowieczeństwo władzy. My, Polacy, sami prześladowani i uciskani, czujemy tę wielką niesprawiedliwość, która wciąż spada na waszych współwyznawców, z największym współczuciem słyszymy krzyk niewinnych ofiar. My, starzy, nie mamy już siły, by zniszczyć ten zdeformowany gatunek dzisiejszej kultury, ale nasza młodzież, mam nadzieję, będzie wychowana w innym duchu, w duchu zrozumienia, zjednoczenia, miłości i współpracy dla odnowienia naszej kultury, bliskiej upadku”.

Ludzie bywają optymistyczni [komentuje Erdtracht], kiedy chodzi o ich naród, ale szlachetny Sienkiewicz, być może, nigdy nie czytał strof Schillera: „*Vor dem Sklaven, wenn er die Kette bricht, vor dem freien Menschen erzittert nicht!*”¹⁸

¹⁶ H. Sienkiewicz, *Listy*. Oprac. M. Bokszczanin. Warszawa 2007. T. 3, cz. 1, s. 297.

¹⁷ Dziękuję pani Justynie Czechowskiej za przekład ze szwedzkiego. Owe „pewnej gazety wiedeńskiej” ani listu Sienkiewicza nie udało się odnaleźć.

¹⁸ Nazwiska D. Erdtrachta nie ma w indeksach korespondencji Sienkiewicza ani Tolstoja. Może

1905

W rękopisach Ossolineum (sygn. 12.443/II, s. 165–167) zachował się fragment, którego brak w drukowanej w październiku wersji artykułu Sienkiewicza *Przed wyborami do Izby Państwowej*¹⁹. W brulionowej, przekreślonej partii tekstu, chyba mającego się zaczynać od słów: „Dzielić nas mogą różnice...”, znajduję się *passus* dotąd nigdzie nie drukowany:

Ponieważ prawa ograniczające waszą [tj. Żydów] obywatelską wolność nie godzą się z mądrością polityczną, z poczuciem sprawiedliwości i obrażają godność ludzką, postanowiliśmy walczyć niezachwianie w izbie państwowej o ich zniesienie. Będziemy to czynili nawet i w takim razie, jeśli do koncentracji, to jest do zjednoczenia nie przystapicie, albowiem tak nam nakazuje nasza tradycja dziejowa i tak nam nakazuje współczesny postęp. Naród nasz wie lepiej [te cztery słowa zostały przekreślone, nadpisano:] Wiemy lepiej od innych, jak boli wszelka niesprawiedliwość, więc pragniemy być sprawiedliwi dla wszystkich. Pragniemy, by pod osłoną ludzkich praw naszej ojczyzny działo się jednakowo dobrze tak nam, jak i wam, którzy także jesteście jej dziećmi, albowiem spożywaliście wspólnie z nami jej chleb i znosiliście wspólnie z nami jej cierpienie. Niechże z tego chleba, z tych cierpień, z tych wspólnych wspomnień doli i niedoli wykwitnie miłość, zgoda i jedność, albowiem bezsilnymi będą najliberalniejsze prawa, jeśli zatruje je waśń i nienawiść. Z waśni i nienawiści rodzą się tylko szkody i straty. Rozumieli to dobrze w 63 roku wasi zacni rabini, którzy głosili miłość i zgodę. Wspomnijcie na Majzelsów i Kramsztyków [znak korektorski i nadpisane na górze stronicy:], z których ust płynęła dla przyszłych pokoleń mądrość i nauka, abyście żyjąc w polskim kraju kochali go na równi z innymi jego dziećmi. Słuchajcie głosu tych prawdziwych nauczycieli, nie zaś głosu przybyszów, którzy choć jednej z wami krwi, ale odmienni sercem i duszą, chcą was wprowadzić na błędne drogi odosobnienia i nienawiści. Pamiętajcie, że nienawiść jest jako płomień, który pożreć może wasz spokój [wykreślone, nieczytelne wyrazy], owoce waszej pracy terazniejszej i szczęśliwą przyszłość waszych dzieci. Jako powiedział [dalej nieczytelne] etc.

Wspomniane „głosy przybyszów” to, oczywiście, odezwy agitatorów ruchów socjalistycznych, często żydowskiego pochodzenia, przybywających ze wschodu i z zachodu, propagujących kosmopolityczne idee wyzwolenia ludów, nie narodów.

W liście do Bronisława Kozakiewicza z 14 VIII 1905 Sienkiewicz pisał, że „nasi socjaliści” są – ogólnie mówiąc – antynarodowi i stanowią „igraszkę w rękę Żydów rosyjskich i zagranicy”²⁰.

chodzi o przesłany fragment listu Tolstoja do Sz. Rabinowicza (pseud. Szolem Alejchem) z 6 V 1903, po pogromie Żydów w Kiszyniowie 6–8 IV 1903: „Salomonie Naumowiczu! Okropna zbrodnia, która się dokonała w Kiszyniowie, dotknęła mnie boleśnie. [...] Niestety tego, co mam do powiedzenia, a mianowicie, że winowajcą nie tylko kiszyniowskich okropności, lecz wszystkich tych rozdzźwięków, które się rodzą w pewnej nieznacznej części, i to nie chłopskiej, ludności rosyjskiej, jest tylko rząd – Niestety tego właśnie nie mogę powiedzieć w rosyjskim legalnym wydawnictwie” (cyt. za: L. Tołstoj, *Listy*. T. 2. Przeł. M. Leśniewska. Kraków 1976, s. 221–222). Pisarz wspomina też o liście do „znanego Żyda – Emanuela G. Linieckiego” z 27 IV, w którym odpowiedzialnością za pogrom i „tego rodzaju okropności” obciąża rząd, szajkę urzędników i fanatyczne duchowieństwo. Zob. L. Tołstoj, *Połnoje sobranije soczinienij*. T. 74. Moskwa 1954, s. 106–109. Cytowany fragment pochodzi z wiersza F. Schillera pt. *Die Worte des Glaubens*, tj. Słowa wiary, dwuwiersz w tłumaczeniu najbliższym czasom Sienkiewicza: „Straszny niewolnik, gdy okowy łamie, / Nigdy – wolności ludu święte znamie!” (W. Mrówczyński, *Dzieła*. T. 1. Lwów [1885], s. 80).

¹⁹ „Biblioteka. Warszawska” 1905, t. 4, s. 51–56 (cenzura 24 IX). Przedruk: *Przed wyborami do Dumy*. W: H. Sienkiewicz, *Pisma zapomniane i niewydane*. Lwów 1922, s. 542–548.

²⁰ Sienkiewicz, *Listy*, t. 3, cz. 1, s. 230.

1906

Swoista konkretyzacja owych „przybyszów” znalazła się też w tekście pt. *Zjednoczenie narodowe* (publikowanym również pod innymi tytułami: *Obecna chwila polityczna*, *Hej ramię do ramienia*) z listopada, gdzie Sienkiewicz pisał o „braku polskiej duszy” i o „języku szynkowni” (pochodna stereotypu karczmarz-Żyd) wśród działaczy rewolucyjnych, i gdzie zaznaczył:

Do socjalistów i postępówców należą wreszcie w znacznej części u nas i oświeceni Żydzi. Wielu z nich zerwało otwarcie z polskimi ideałami, ale właśnie dlatego społeczeństwo, przysparzając tych, którzy jednak z nim czują, powinno tym bezwzględniej bronić się od takich, co zasilają kadry anarchii, i od takich, którzy, plwając z socjalistycznych i radykalnych okien na „szowinizm” polski, uprawiają namiętnie... żydowski²¹.

W świetle tych wypowiedzi wydaje się znamienne i może „programowe”, że w *Wirach*, powieści rozgrywającej się przecież w czasie rewolucji, nie mówi się o Żydach.

1915

Po wybuchu pierwszej wojny światowej do współtworzonego przez Sienkiewicza w Szwajcarii Komitetu Ratunkowego zaproszono także Żydów, m.in. Michała Bergsona, prezesa Warszawskiej Gminy Żydowskiej, oraz historyka żydowskiego pochodzenia, prof. Szymona Askenazego. A w szwajcarskim akcie rejentalnym potwierdzającym powstanie Komitetu, podobno na wyraźne żądanie Sienkiewicza, dopisano, że zebrane fundusze będą rozdzielone wśród Polaków – obywateli ziem polskich we wszystkich zaborach, bez różnicy stanu i wyznania. W artykule 2 *Statutu Generalnego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce* czytamy, że owej pomocy udzielać się będzie „bez względu na religię i stan”²².

Praktyka okazała się różna, co wywołało w USA i w Europie wiele nieprzychylnych dla Polski reakcji prasowych, które bardzo Sienkiewicza bolały, a o których będzie mowa w części 2.

Z wczesnej jesieni pochodzi też karta pocztowa, wydana przez Kozakiewicza, na której wydrukowano francuski tekst Sienkiewicza o patriotyzmie:

Należy nade wszystko ukochać ojczyznę i myśleć o jej szczęściu, ale obowiązkiem każdego prawdziwego patrioty powinna być również troska, aby dążenia jego ojczyzny nie były sprzeczne ze szczęściem całej ludzkości, przeciwnie, niech będą jedną z jej podstaw... Dewizą każdego patrioty powinno być: Przez ojczyznę do ludzkości, a nie – dla ojczyzny przeciw ludzkości²³.

Sienkiewicz w latach wojny był bardzo aktywny jako działacz społeczny i publicysta, stale podkreślał potrzebę akcji pomocowej dla wszystkich mieszkańców ziem polskich, ziem podzielonych między trzech zaborców i zamieszkałych przez wiele narodów. Traktują o tym, bez wymieniania narodu żydowskiego, takie teksty pisarza, jak odezwa *Do ludów ucywilizowanych* z 1 II 1915, przedmowa do

²¹ H. Sienkiewicz, *Dwie łąki*, Kraków 1908, s. 214.

²² Zob. D. Płyga w k o, *Sienkiewicz w Szwajcarii. Z dziejów akcji ratunkowej dla Polski w czasie pierwszej wojny światowej*, Poznań 1986, s. 146.

²³ Przeł. M. Stulgińska. Cyt. za: Sienkiewicz, *Listy*, t. 3, cz. 3, s. 357.

pracy Concetta Pettinata *Sui campi di Polonia* z lutego 1915, wywiad dla prasy zachodniej pt. *Krzyk Polski* z połowy lutego, listy do Stanisława Osady i Polonii amerykańskiej, listy otwarte i odezwy w sprawie pomocy dla ofiar wojny, dla mieszkańców Litwy z 13 IV 1916, artykuł *Behold Our Poland* dla „American Red Cross Magazine” z wczesnej jesieni 1916 i inne. W tych ostatnich latach życia Sienkiewicz także utrzymywał wiele kontaktów politycznych i towarzyskich ze środowiskami żydowskimi na zachodzie Europy.

2. Prasa o relacjach Sienkiewicz–Żydzi²⁴

1875

Rok 1875 był w publicystyce Sienkiewicza – jak wynika z przytoczonych wcześniej fragmentów – dość obficie nasycony tematyką żydowską. Podobnie żywa była reakcja: szczególnie „Izraelita” i „Gazeta Handlowa” zaangażowały się w polemikę z popularnym już dziennikarzem.

„Izraelita”²⁵, głównie w cyklu *Pogadanki*, tj. w felietonach pisanych przez samego redaktora, Samuela Henryka Peltyna, już w numerach marcowych notował widoczną w polskiej prasie niechęć do Żydów, wspominając m.in. felietonistów walczących o zarobek i szukających „tematów”:

Jest to owo wiecznie otwarte pole do szyderstw i naigrawań, owo Eldorado dla rozbitków po oceanie humoru, gdzie nadwątlące swe siły znowu pokrzepiają; jest to knieja niewyczerpana, dokąd zgryzieni brakiem lepszego łupu reporterzy, korespondenci, felietoniści i *tutti quanti* po zawsze gotową zwierzynę się udają – są to, słowem, Żydowie [...] i „piszą o psia wiara Baruchach”²⁶.

W prasowych potyczkach brał udział m.in. „Kurier Warszawski”, „Niwa”, „Ognisko Domowe” (piórem Antoniego Pileckiego), „Wiek”. W numerze 23 „Izraelity” (z 30 V <11 VI>) przytoczono duży tekst o tematyce żydowskiej pióra Bolesława Prusa, zaznaczając, że tak sprawiedliwych wypowiedzi jest niewiele i że źródłem wszelkich gwałtów i nienawiści jest „nieposzanowanie cudzej osobistości”.

We wrześniu, w kolejnej *Pogadance*, rozpoczęła się polemika już konkretnie z Sienkiewiczem, choć początkowo bez wymieniania jego nazwiska.

Oto felietonista „Gazety Polskiej”, pisarz skądinąd wielce uzdolniony, pełen dowcipu i humoru, padł ostatnio ofiarą fatalnego losu na felietonistach ciężącego. Zasiadł do pisania *Chwili obecnej*. Ale czym tu gawędę zacząć? Wszystkie bieżące wiadomości idący na wyścigi kole-dzy z innych pism już schwycili... O czym tu pisać?... Aż oto błysła myśl szczęśliwa... Pisma

²⁴ Z powodu bariery językowej cytowane będą opinie z pism żydowskich przytaczane przez prasę polską.

²⁵ „Izraelita. Organ poświęcony sprawom religii i oświaty” (podtytuł ulegał zmianom, np. „pi-smo tygodniowe poświęcone interesom judaizmu”), tygodnik wychodzący w Warszawie od 1866 do 1918 roku. Założycielem, redaktorem i wydawcą, a także autorem bardzo wielu tekstów, w tym nie-podpisanych, był Samuel Henryk [Cwi Hersz] Peltyn (ur. 1831, Mariampol, zm. 1896, Warszawa), publicysta, wydawca, księgarz, zwolennik asymilacji kulturowej Żydów polskich („jesteśmy Żyda-mi tylko w synagodze” – miał mawiać), który na potrzeby szkół żydowskich opracował gramatykę języka polskiego. Po śmierci Peltyna pismem kierowała żona Salomea oraz syn Bronisław, kierunek literacki objął Naum Sokółow.

²⁶ „Izraelita” 1875, nr 13, z 14 (26) III, s. 100 (pismo zachowuje paginację ciągłą w ramach rocznika).

doniosły niedawno o mającym u nas wychodzić hebrajskim piśmie „Hacfiro”. Piszmy więc o „Hacfiro”. Będzie tu i sposobność wykpania [!] trochę Żydów i ich geszeftów, i ich separatyzmu. Czegóż potrzeba więcej? I tak wyszła na świat gawęda o „Hacfiro”, pełna wprawdzie humoru, acz niekoniecznie oryginalnego, za to naszpikowana gryzącymi drwinami z Żydów, a po trosze i z pisma naszego.

Peltyn dalej informuje czytelników – jakby rekompensując niewiedzę Sienkiewicza – że „Hacfiro” znaczy „Jutrzenka”, że pismo jest poświęcone kulturze i naukom przyrodniczym, jego redaktorem jest „zaszczytnie na polu nauk ścisłych i przyrodniczych znany p. Ch. Z. Słonimski”, a język hebrajski nie jest „narzęciem żydowskim”, ale językiem *Biblii* i świętych ksiąg judaistycznych, który łączy kulturalnych Żydów na całym świecie. I gdyby felietonista miał większą wiedzę, nie napisałby takiego tekstu²⁷. Jakby mimochodem *Pogadanka* kończy się sentencją Salomona: „Gdzie zbytek słów, nie obejdzie się bez grzechu”. W następnych numerach „Izraelita” oddał jakby pole „Gazecie Handlowej” i artykulom Prawdzickiego.

„Gazeta Handlowa” w kolejnych numerach z września – też nie wymieniając nazwiska Sienkiewicza – zajęła się scenami z giełdy i „językiem giełdowym”, np. w anonimowym artykule *Na giełdzie berlińskiej* (nr 221, z 25 IX <7 X>). Od numeru 234 (z 10 <22> X) do numeru 248 (z 28 X <9 XI>) w dzienniku wydrukowano pięć *Listów* pseudonimowego Bogumiła Prawdzickiego²⁸ pod ogólnym tytułem: *Żydzi nasi wobec handlu i przemysłu krajowego. (Studium ekonomiczne)*; w owych listach narzeka się na pseudoekonomistów i felietonowych „niedouczków”, którym się wydaje, „że dosyć przeczytać lada traktacik ekonomiczny, aby mieć prawo wyrokować z trójnoga o wszelkich objawach ekonomiczno-społecznych”, a niemal każda taka „pukanina dziennikarska kończy się zwykle odsądzeniem całego społeczeństwa żydowskiego od wszelkiej czci i wiary”. W liście 2 autor pyta wprost: dlaczego wzbogaconych na handlu Wojtków mianuje się „szanownym mieszczaństwem”, a wzbogaconych na handlu (tańszym!) Mośków – „pijawkami wysysającymi moje

²⁷ „Izraelita” 1875, nr 39, z 17 (29) IX, s. 313. Niemal w każdym następnym numerze z tego roku wraca się do tego tematu zarówno w *Pogadankach*, jak i w odrębnych tekstach. Np. w nrach 46 i 47 zamieszczono artykuł anonimowy (więc najpewniej Peltyna) pt. *Judaizm i Żydzi w literaturze powieściowej*, gdzie mowa m.in. o twórczości J. Korzeniowskiego, J. I. Kraszewskiego, W. Szymanowskiego.

²⁸ Może właściwym autorem jest Henryk Elzenberg, autor drukowanej w „Gazecie Handlowej” z 1869 r. pracy pt. *Pogadanki popularne o ekonomii politycznej*, nb. kolega Sienkiewicza w Szkole Głównej. A może Józef Kirschrot (1842–1906), od 1882 r. występujący pod nazwiskiem Kirsztrot-Prawnicki, absolwent prawa Szkoły Głównej, ekonomista i publicysta, działacz instytucji żydowskich, wielki zwolennik asymilacji, autor pracy pt. *Stosunki ekonomiczne Żydów w Polsce*. Z powodu żydowskiego pochodzenia nie otrzymał katedry prawa na Uniwersytecie Warszawskim i nie wybrano go do władz Towarzystwa Kredytowego Warszawskiego, wobec którego miał wielkie zasługi. Według nekrologu w „Kurierze Warszawskim” (1906, nr 211, s. 7) – w 1882 r. wystąpił z projektem, aby Żydzi, w celu „zspolenia się z rdzenną ludnością kraju”, do swych nazwisk dodawali członki polskie, i odtąd Kirsztrot przybrał d a w n y swój pseudonim Prawnicki (może to pomyłka – a może miało być: Prawdzicki, bo Prawnicki pojawił się w końcu 1881 r. właśnie w „Kurierze Warszawskim”, nie był więc d a w n y). Zob. też Z. Landau, *Prawnicki-Kirsztrot Józef*. Hasło w: *Polski słownik biograficzny* t. 28 (1984–1985). B. Petrozolin-Skowrońska w artykule „Gazeta Handlowa” i „Nowa Gazeta” (1864–1918) („Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1968, z. 1) na s. 70 wymienia nazwisko (i tytuł *Żydzi nasi wobec handlu i przemysłu krajowego*) B. Prawdzickiego, bez podejrzenia o jego pseudonimowość.

społeczeństwo”²⁹ Tenże Prawdzicki prowadził w tym czasie rubrykę *Krytyki i gawędy ekonomiczne*. Gawęda z numeru 241 (z 18 (30) X) „Gazety Handlowej” w całości poświęcona jest Litwosowi – czyli Sienkiewiczowi. Autor wielokrotnie nawiązuje do „konieczności pielienia chwastów ekonomicznych”, głównie kąkoli. Jeden z podtytułów rubryki to właśnie – *Kąkolisko Litwosa*. Oto obszernie fragmenty tego tekstu, chyba pierwszej tak szczegółowej recenzji publicystyki przyszłego powieściopisarza:

Przypatrzcie się tym harcom średniowiecznym, tej nieublaganej w błędzie wytrwałości, z jaką niedouczeni szermierze walczą u nas w obronie przestarzałych zasad! Hej, hej, mocny Boże, toż doszliśmy już do tego, że *P r z e s ą d, N i e u c t w o i L e k k o m y ś l n o ś ć* w biały dzień naigrawają się z ludzi pracy i czynu, a sponiewierana *Z a s ł u g a* kryje się po kątach i nie śmie podnieść czoła! Więc pielmy te chwasty społeczne [...], hajże na kąkole!

Prawią u nas wiele o tak zwanych „dobrych dla ogółu chęciach”. Wiercie mi, że i to najczęściej kąkol tylko, płaszcz pokrywający niedowarzone wybryki lub skryte a poziome cele. I cóż z tego wreszcie, że ktoś istotnie ma dobre dla ogółu chęci, jeżeli sieje fałsz, jeżeli bałamuci umysły, jeżeli zaszczepia w łonie społeczeństwa błędne o stosunkach społecznych pojęcia? Więc – pielmy te chwasty społeczne. Więc nie wahajmy się gromić błędów i zabobonów ekonomicznych! Więc raz jeszcze – hajże na kąkole!

Czy felietonista „Gazety Polskiej” będzie nam towarzyszył w tej wyprawie? – wątpimy! Wątpimy zaś przede wszystkim dlatego, że sam p. Litwos wystąpił przed kilku dniami z kąkoliskiem, o jakim się nie śniło filozofom naszym. Uzbrojony w młode a niedoświadczone pióro, wywija nim bezwiednie nasz bohater na wszystkie strony. Co na placu, to nieprzyjacieli! [...] Osądźcie sami. Zawadziwszy o giełdę i „Gazetę Handlową” p. Litwos w ostatniej swej *Chwili obecnej* w te się odzywa słowa: „panowie giełdowicze, mówicie po niemiecku albo szwargoczenie jak ostatnie szajgęcy, zamiast mówić czysto i poprawnie po polsku. Zdaje mi się, że to dość jasne i że to jaśniejsze nawet od telegramów »Gazety Handlowej«”. Zapewne, że jaśniejsze, bo telegramy G. H., układane dla kupców w ich technicznej mowie, istotnie przez nich tylko dokładnie pojmowane być mogą; ze zdania zaś p. felietonisty każdy bez wyjątku jasno przekonać się może, że autor nie ma wyobrażenia o dziejach naszego społeczeństwa, skoro s k u t e k b i e r z e z a p r z y c z y n ę, skoro ślusarza chce wieszać za to, że kowal przewinił. Lecz idźmy dalej. Namartwiwszy się srodze, nabawiwszy się nawet melancholii (!) z powodu, że G. H. nie zrozumiała jego niedowarzonych wybryków, autor nieboraczek dobiera się nawet do osoby samego redaktora. To mu każe czyścić giełdowo-augiaszowe stajnie (!), to znów głęboko zastanawia się nad tym, czy redaktor G. H. może, czy też nie może zostać Herkulesem, wreszcie wpada w zapal, godny zaiste lepszej sprawy, i kończy swe augiaszowe posłannictwo na Wołowej ulicy, wśród niedołąźnie skleconego w narzeczu germańskim zdania [...].

Na Perkuna! mości Litwosie! uderz się w piersi i przyznaj, żeś w swojej *Chwili obecnej* miał istotnie „chwilkę nieobecności”! Nie dziwimy się, że pan felietonista tak g r z e c z n i e domaga się od szajgęców czystej i poprawnej mowy, bo widocznie nie zna tego społeczeństwa, któremu co tydzień jedną szczytną (sic!) swą „chwilę” poświęca, lecz niechże wytłumaczyć nam raczy, dlaczego redaktor G. H. ma czyścić stajnie giełdowo-augiaszowe? Pomijając głęboką, niebывалą nieprzyzwoitość samego wyrażenia, zapytujemy się, od jakiego to czasu redaktor gazety obowiązany jest chodzić na giełdę i uczyć tam kupców... gramatyki? Może na zasadzie przysłowia „właził na gruszkę... kopał pietruszkę...”? Roli uczenia gramatyki podjąłby się prędzej sam p. Litwos, jako młodszy i wytrwalszy od redaktora G. H. Mógłby... gdyby... gdyby sam wyrażał się czysto i poprawnie po polsku. Tak, lecz w tym sęk właśnie, że nasz felietonista nie umie się wyrażać czysto i poprawnie po polsku. Gdyby „szajgęcy” kształcić się chcieli na wzorach zaczerpniętych z ożywczego (sic!) źródła *Chwili obecnej*, musieliby nader dziwnie wymawiać niektóre wyrazy. Tak np. powtarzając za Litwosem wyraz „szwargoczenie” przypuszczaliby, że w polskim języku litera „t” zamienia się nie na „c”, lecz na „cz”. Więc od wyrazu „szwargot” – „szwargoczenie”, od „omłót” – „omłóczenie”, od „świergot” – „świergoczenie”, a nawet i „poczenie się” od „potu”! Biedne szajgęcy! Oskarżono by was wkrótce o no-

²⁹ „Gazeta Handlowa” 1875, nr 235, z 11 (23) X.

wy, zachwycający ucho nasze szwargot i spadlibyście z deszczu pod rynnę. Wyczytawszy w *Chwili obecnej* takie np. zdanie: „wiemy bowiem, kto będzie c z y t a ł »Hacfira«, ale znów pytanie, kto będzie do niego p i s a ł”, giełdowicze nasi gotowi by uwierzyć, że język nasz nie zna form częstotliwych i że pod zarzutem „szajgecostwa” nie wolno nikomu powiedzieć: kto będzie c z y t y w a ł „Hacfira” lub kto będzie do niego p i s y w a ł [...].

Nie wytykamy Litwosowi innych błędów gramatycznych z obawy, aby nas nie pomawiano o godzenie na zdrowie bliźniego. Wszak na samą myśl, że go G. H. nie rozumie, zmartwił się srodze nasz felietonista, a nawet (niebożatko!) melancholicznym pono uległ napadom, jakiejże dopiero nabawić by się mógł choroby, gdybyśmy go dłużej jeszcze trzymać chcieli na gramatycznych mękach? Jednej wszakże okoliczności nie możemy pominąć milczeniem. Szanowny felietonista nazywa G. H. organem giełdowo-handlowym. Cóż to za masło maślane? Jeżeli gazeta jest giełdową, to tym samym jest już i handlową, jeżeli zaś handlową, to musi być i giełdową. „Gazeta Handlowa”, oprócz giełdy, zajmuje się: polityką, ekonomią, statystyką, skarbowością, handlem, rzemiosłami, przemysłem fabrycznym, podaje wiadomości bieżące krajowe i zagraniczne; dlaczegoż więc ma się nazywać koniecznie organem giełdowo-handlowym? Powiem ci to, Czytelniku, pod pieczęcią tajemnicy... W oczach *Chwili obecnej* giełda to „szajgecy”, więc zestawiając te dwa wyrazy, „giełdowo-handlowy”, autor felietonu chce odjąć G. H. cechę pisma krajowego. I ma słuszość, boć wiadomo każdemu, że warszawska „G. Handlowa” od lat kilkunastu w chińskim drukuje się języku i wyłącznie zajmuje się handlem i przemysłem chińskim. Jeżeli autor *Chwili obecnej* sądzi, że wymierzył przeciw gazecie pocisk iglicowy, to w zupełnym jest błędzie. Pocisk to nawet nie kapiszonowy, a zwykła stara, zużyta skałkówka, nie znajdująca już pokupu wśród oświeconych ludzi.

Lecz wróćmy do rzeczy. Pan Litwos doradza drugim, aby mówili czysto i poprawnie po polsku, czemuż sam nie jest stróżem i wzorcem tej czystości? Jedyna na to rada – studia gramatyczne. Niechże więc felietonista zajmie się własnym wydoskonaleniem się w języku krajowym, a potem niech już sobie jeździ na „szajgecach” według humoru i woli [...].

Felietonista „Gazety Polskiej” prawi nam także duby smalone o olbrzymie, który ludzi przesiewa przez sito; otóż radzimy mu (felietoniście, nie olbrzymowi), aby sam się miał na baczności. Gdyby zacny nasz Litwos dostał się w ręce owego olbrzyma, gdyby go dziś wrzucono nawet do mikroskopijnego siteczka, niezawodnie by przeleciał przez nie jak ziarno maku. Czy czapka felietonisty „jako koniecznie większa od jego głowy” przeleciałaby z nim razem, czy też zostałaby na dnie owego siteczka – wyrokować nie śmiemy.

W końcu wzywamy *Chwilę obecną* do poprawy i szczerego żalu za grzechy, w przeciwnym bowiem razie organ „giełdowo-handlowy” puści w świat telegram treści następującej:

„Warszawa. Gazeta Polska. Odcinek. Litwos: w stylu – słaby, w conceptach podejrzanych – mocno kliwy, w treści – tendencje słabe, w dowcipie – miękkie, cena felietonu – nominalna bez popytu”.

Jeszcze jedno słowo. Społeczeństwo nasze, brzydząc się od wieków handlem i przemysłem, nie chciało czy też nie umiało wytworzyć u siebie ani mieszczań-Słowian, ani języka właściwego do skreślania pojęć i czynności handlowych. Wyłączając się przez długie wieki od wszelkiego udziału w dwóch najważniejszych gałęziach produkcji, wytworzyliśmy mieszczań-Niemców i mieszczań-Żydów. Dodajmy tu jeszcze, iż nie dopuszczając Żydów ani do szkół publicznych, ani do urzędów, odgradzając się od nich prawdziwie chińskim murem, samiśmy nie uczynili ani jednego kroku ku nadaniu tej klasie ludności – słowiańskiej, krajowej cechy. Następstwa więc tego stanu leżą jak na dłoni:

G d z i e i n d z i e j – wieki całe składały się na wytworzenie klasy mieszczańskiej; u n a s – wieki całe płynęły w niezaradności i zaniedbaniu.

G d z i e i n d z i e j – życie ekonomiczne jest dziś w pełnym rozwoju; u n a s – znajduje się ono w kolebce;

G d z i e i n d z i e j – panuje w stosunkach handlowych bogaty, doskonale wyrobiony język handlowy; m y – na tym polu pierwsze dopiero stawiamy kroki!

Stąd prosty wniosek: zarzucając „Gazecie Handlowej”, że nie uprawia dostatecznie języka handlowego, dopuszczamy się n i e s p r a w i e d l i w o ś c i i n i e w d z i e c z n o ś c i. Nie-sprawiedliwości dlatego, że trudno żądać, aby siłą jednego i pierwszego u n a s na tym polu wydawnictwa wytworzyć można było w lat kilkanaście to, na co gdzie indziej najbystrzejsze umysły wysilały się w przeciągu wieków! Niewdzięczności dlatego, że pismu, które

pierwsze zaorało jakie bądź pole leżące odlogiem w danym kraju, należy się uznanie, a nie obryzgiwanie... płaskimi conceptami felietonowymi.

I ten drugi wniosek: Skoro handel pozostawał przez całe stulecia w rękach obcego plemienia, które bez pomocy krajowców nie było w stanie wytworzyć języka handlowo-krajowego, skoro obce to plemię od lat kilkudziesięciu, a właściwie mówiąc – od lat czternastu dopiero, otrzymało prawo kształcenia się w szkołach publicznych, więc nie należy dziwić się, że w czynnościach handlowych dotąd obce narzecza i żargony przeważną grają rolę.

Z takiego to stanowiska powinien był zapatrywać się na tę sprawę felietonista „Gazety Polskiej”. Fukając, nie uwzględniając ani dokonanego już postępu, ani koniecznych następstw przeszłości, felietonista nie posunął sprawy językowej ani na krok jeden, a w dodatku wywołał głębokie ku sobie zniechęcenie³⁰.

Ta tak konkretna i drobiazgowa polemika najwyraźniej zabolowała Sienkiewicza. Wynika to zarówno z cytowanych wcześniej felietonów-odpowiedzi pisarza, jak i z faktu, że w sprawach żydowskich stosował później sformułowania bardziej oględne.

1889 i lata następne

W kolejnych latach prasa żydowska, głównie „Izraelita”, zwięźle informowała swych czytelników o działalności i twórczości coraz bardziej znanego pisarza. Np. w numerze 15 z 1889 r. oceniono pozytywnie odczyt *O powieści historycznej* („rzadko kto istotnie tak jest kompetentnym do publicznego traktowania przedmiotu tego, jak utalentowany autor *Ogniem i mieczem, Potopu i Wołodyjowskiego*”). W roku 1892 kilkakrotnie przywoływano nazwisko Rafała Loewenfelda, niemieckiego dziennikarza żydowskiego pochodzenia, wysoko ceniącego twórczość Polaka, który swe wrażenia z wizyty w Jasnej Polanie Lwa Tołstoja opisał w prasie wiedeńskiej, gdzie podkreślał, że słynnemu pisarzowi rosyjskiemu powieść Sienkiewicza *Bez dogmatu* „podoba się nadzwyczajnie”; opinie te zostały przytoczone także przez krakowski „Czas” (1892, nr 6) i petersburski „Kraj” (1892, nr 6, s. 10).

W 1895 roku Jerzy Ohr, czyli Jerzy Ohrenstein, w stałym cyklu *Z zakątków* jedną ze swych *Gawęd towarzysko-literackich* w „Izraelicie” (nr 33, s. 268–269) poświęcił *Rodzinie Połanieckich*. Jest to trochę kpiarski tekst – relacja z rzekomej rozmowy o powieści „ogromnie pięknej, o prawdziwej ozdobie beletrystyki całej. – No, zgadnij pan tytuł! – Nic łatwiejszego. Ogromnie piękną może być tylko *Rodzina Połanieckich*”. Następnie czytamy, że jeden z rozmówców ma pewne wątpliwości co do tej opinii, ale przenigdy nie odważyłby się stawiać autorowi zarzutów, jak robi to pan Bartoszewicz³¹ i inni, gdy piszą o brakach „w rodzaju tych, że [Sienkiewicz] nie wprowadził do swej powieści typów chłopca, Żyda... itp.”, że w całej powieści „najważniejsze jest bogactwo i powodzenie”, i o tym, że słowa Połanieckiego „wszystko minęło, a msza się wciąż odprawia” polski recenzent skwitował uwagą: „Argument naiwnością swoją zaprawdę rozbrajający. Miałoby się ochotę powiedzieć Połanieckiemu: starszą od kościoła jest bożnica, a więc

³⁰ „Gazeta Handlowa” 1875, nr 241, z 18 (30) X, s. 1–2. Owo końcowe „zniechęcenie” nie było długie, w pięciu styczniowych numerach (16, 18, 21, 22, 24) „Gazety Handlowej” z 1878 r. znalazł się artykuł *Chińczycy w Kalifornii, przez Litwosa*. Był to – jak się wydaje – koniec potyczek między Sienkiewiczem a „Gazetą Handlową”.

³¹ Chodzi o krytyczną recenzję K. Bartoszewicza w „Wędrowcu” (1895, nry 28–33).

zostań Żydem...”. Cała ta *Gawęda* robi wrażenie tekstu zastępczego: współpracownik „Izraelity” nie chce krytykować słynnego Polaka bezpośrednio, dlatego powołuje się na zdania „innych”, nie-Żydów.

1900

W okresie obchodów jubileuszu Sienkiewicza informowano w polskiej prasie żydowskiej (np. „Izraelita”, nr 1) o akcji zbierania składek dla uczczenia pisarza; zaznaczano, że nazwiska ofiarodawców nie będą publikowane, natomiast redakcja wystosowała do autora *Trylogii* odpowiedni list gratulacyjny, na którym życzący sobie tego – mogą się podpisywać.

W numerze 50 „Izraelity” (s. 585–586) zamieszczono obszernie sprawozdanie o obchodach jubileuszowych, po czym zaznaczono:

Żydzi mogliby uczuwać pewien żal do wszechświatowej sławy twórcy *Quo vadis* nie dlatego, by jego kute ze spiżu i płomienia pióro splamiło się kiedykolwiek modną obecnie judofobią, lecz że do bogatej skarbnicy typów i obrazów żyjący od tylu wieków na tej ziemi współwyznawcy nasi nie dostarczyli żadnego tematu. Ale nie godzi się dawać rad tak przebogatej artystycznej indywidualności, jaką jest święcący obecnie 25-letnie gody pełnego chwały pożycia z oblubienicą-literaturą genialny autor *Trylogii*. Łączymy więc z ogólnym chwalebny chór i nasze życzenia dalszej owocnej pracy dla własnej sławy i chwały ojczystego piśmiennictwa. Popularność Sienkiewicza wśród ludu Izraela jest wielką, a dowodzi tego wymownie nie tylko szeroka poczytność jego dzieł nawet wśród warstw mniej ukulturowanych naszych współwyznawców, lecz i przekładów na hebrajski i żargon, oczekujące jeszcze swego bibliografa³².

Także pisma tzw. żargonowe relacjonowały uroczystości jubileuszowe – ale w polskiej prasie były one rzadko komentowane. Czasem petersburski „Kraj” w dziale *Z Królestwa Polskiego* wspominał – bez konkretów, że również środowiska żydowskie organizowały uroczystości jubileuszowe, np. niemiecko-żydowski zespół „Lodzer Zeitung”. A w tymże „Lodzer Zeitung” (nry 342, 343) zamieszczono anonimowe sprawozdanie *Zur Sienkiewicz. Feier in Warshaw* oraz duży artykuł z fotografiami pt. *Zum 25-jährigen Schrifsteller-Jubilaum von Henryk Sienkiewicz. Bei Henryk Sienkiewicz*, autorstwa Alexandra Milkera. W ozdobnych ramach wydrukowano adres gratulacyjny, datowany „22 December 1900” i podpisany: „Die Redaktion der Lodzer Zeitung”. W części sprawozdawczej informowano o uroczystościach świeckich i religijnych w środowiskach żydowskich Łodzi i okolic.

Lwowski „Dziennik Polski” w dodatku do numeru 57 z r. 1901 w anonimowym artykule omówił – jak napisano – „zatarg między Żydami” w prasie warszawskiej, powstały w okresie obchodów jubileuszowych. Oto ważniejsze fragmenty tekstu:

Tygodnik żargonowy „Jud” [...] zamieścił w artykule swym ustęp następujący: „Henryk Sienkiewicz jest obecnie największym pisarzem polskim. W artystycznych swych powieściach obrazuje życie polskie, a w pięknych tych obrazach stworzył dzieła, co będą żyły długo, co zawsze budzić będą w Polakach miłość do narodu i języka. Sienkiewicza dzieła przełożono na wszystkie języki europejskie, a wszędzie one zwiększają szacunek dla narodu polskiego i literatury polskiej. W powieściach historycznych Sienkiewicz usiłował stale upiększyć dzieje prze-

³² *Jubileusz Sienkiewicza*. „Izraelita” 1900, nr 50.

szle narodu, a świeżością i żywotnością swych obrazów ożywił zmarłe pokolenia i czasy ubiegłe z historii polskiej”. Nie podobał się ten ustęp tygodnikowi hebrajskiemu „Hacefira”, [który] zamieścił pod adresem Sienkiewicza szereg uwag, powiedzmy grzecznie, niewłaściwych. Nie ma potrzeby powtarzać dosłownie całej tej niemądrej elukubracji, zaznaczyć wszakże należy naganę „Hacefiry” dla pism polskich, które jakoby za dużo miejsca poświęciły jubilatowi; ubolewanie nad Kopernikiem, Kochanowskim, Mickiewiczem, Śniadeckim oraz... Świętochowskim, Orzeszkową, Prusem i Kraszewskim (trzymamy się kolei nazwisk podanej przez „Hacefiry”), którzy nie zaznali losu Sienkiewicza; wyliczenie stron twórczości, w których górują nad nim Świętochowski, Prus, Orzeszkowa i... Żeromski; pretensje do Sienkiewicza za omijanie spraw żydowskich i Żydów, mimo że oni wrzekomo najwięcej go teraz przekładają na języki obce z powodu, że jest „modern”, [a popularność *Quo vadis?* wiąże się z tym, że] Sienkiewicz umiał trafić w sedno rzeczy, jakim jest obecnie „powrotna fala gorliwości religijnej”; [„Hacefira” żartuje] jako wszystko, co się tyczy Sienkiewicza, jest „świętym nad świętościami”, nawet były właściciel majątku kupionego dla Sienkiewicza, nawet sąsiad blisko majątku zamieszkały, nawet sąsiedzi tego sąsiada, nawet podwiązka jego.

Autora tego „dziwnego” wystąpienia spotkała zasłużona odprawa ze strony felietonisty innego tygodnika hebrajskiego, „Hador”. W odpowiedzi na wyrazy żalu „Hacefiry”, iż literaci żydowscy nie zażywają tej sławy, co Sienkiewicz, wskazuje felietonista szczerze i bez obłudnych wykrętów na ogromną różnicę między Sienkiewiczem a pisarzami hebrajskimi. Z odpowiedzi tej, odznaczającej się istotnym rozsądkiem, wyjmujemy urywek najcharakterystyczniejszy. Autor twierdzi: Gdy słyszałem, jak mówią „czemu to darzą takimi zaszczytami Sienkiewicza, a nie czynią tego nam również?”, to już nie narzekałem na brak u nas w ogóle pisarzy, lecz na to, że nie mamy nawet człowieka, który by odczuł i zrozumiał przynajmniej różnicę, jaka zachodzi między takimi ludźmi jak nasi pisarze a takim jak Sienkiewicz.

Ten przegląd „zatargu” zakończono zdaniem: „Polemika ta charakteryzuje doskonale różnicę zapatrywań i przekonań w jednolitym na pozór obozie żydowskim i dlatego właśnie treść jej przytaczamy”³³.

1908

Po wydarzeniach w styczniu 1907 na Uniwersytecie Lwowskim, gdy młodzież ukraińska, domagająca się zmiany regulaminu uczelni, zdemolowała wiele pomieszczeń uniwersyteckich i pobiła sekretarza placówki, austriacka policja kilkadziesiąt osób aresztowała. Większość uczestników zajęć po przesłuchaniach wypuszczono, pozostała w więzieniu śledczym grupa przywódców rozpoczęła głośną dyskusję. Prasa austriacka sprawę nagłośniła, do dyskusji włączył się norweski noblista, Björnstjerne Björnson, stając w obronie młodych Ukraińców, a Polaków nazywając „katami i nacjonalistami” (w stosunku – jak byśmy dziś powiedzieli – do mniejszości narodowych) prowadzonymi przez szatana. Na sprostowania Ignacego Jana Paderewskiego sędziwy Norweg odpowiedział bardzo ostro, niemal obraźliwie (np. „Polacy znają się na sztuczkach i dlatego tylu między nimi wirtuozów”). Wreszcie w wiedeńskim „Die Zeit” z 19 V 1907 ukazał się niemiecki pierwodruk artykułu Sienkiewicza, znanego w prasie polskiej pt. *Sienkiewicz w odpowiedzi Björnsonowi*³⁴. Wśród rzeczowych i spokojnych rozważań, gdzie polski

³³ „Dziennik Polski” 1901, jednokartkowy dodatek 56 do nr 57. Dziękuję pani Ewie Bąkowskiej z Oddziału Informacji Naukowej i Katalogów Biblioteki Jagiellońskiej za odszukanie tego artykułu.

³⁴ Pierwodruk polski: *Björnsonowi w odpowiedzi*, ukazał się w krakowskim „Czasie” (1907, nr 114, z 21 V), był przedrukowany pod różnymi tytułami w wielu czasopismach oraz w zbiorze *Dwie łaki* jako *Odpowiedź na artykuł Björnsona*.

noblista opowiadał nobliście norweskiemu m.in. o polskiej historii oraz polskiej tolerancji, o żyjących wspólnie Polakach, Rusinach i Żydach („Żydzi zapisują się sami do jakiej chcą narodowości”), znalazło się też nieszczęsne zdanie: „W więzieniu, do którego ich [tj. „bandę studentów ruskich”] na krótko zamknięto, urządzili głodówkę z winem i befsztykami, nadsyłanymi przez znajomych”. Ta właśnie enuncjacja stała się podstawą oskarżenia i... wyroku.

W procesie prowadzonym w Wiedniu (nie we Lwowie!), wytoczonym Sienkiewiczowi przez studentów ukraińskich³⁵ o „obrazę przez wyszydzenie”, a wyrażnie „podgrzewany” przez władze austriackie – pisarza bronili dwaj adwokaci: Żyd Józef Rosenblatt, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Komisji Prawnej Akademii Umiejętności (prowadził sprawę bezinteresownie) oraz wiedeńczyk, Rabenlechner; studentów ukraińskich reprezentowali adwokaci galicyjscy Rode i Okuniewski. Sienkiewicz zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że władzom austriackim chodzi o nadanie procesowi rozgłosu, o pogłębienie konfliktu polsko-ukraińskiego i o potwierdzenie słuszności niemal paszkwilanckiego artykułu Björnstjerne Björnsona przeciwko Polakom. Na przesłuchanie w Krakowie pisarz się stawił, ale na wiedeńską rozprawę, przewidując rodzaj spektaklu, nie przyjechał, przysłał natomiast specjalnie pismo do sądu przysięgłych, które było odczytane w czasie posiedzenia przez mecenasa Rosenblatta. Znalazły się tu znamienne zdania, potem wielokrotnie przy różnych okazjach przytaczane: „Nienawiść jest pierwiastkiem obcym polskiej duszy i polskiej kulturze. Nienawidzą przede wszystkim ci tylko, którzy nie mają dodatnich ideałów do kochania”.

Cały proces obszernie relacjonowała prasa polska (robiąc niekiedy zawołane aluzje do błędów obrońców, głównie Żyda-Rosenblatta), niemiecka, pewnie także ukraińska. Sąd przysięgłych skazał pisarza za tę „obrazę przez wyszydzenie” na 300 koron grzywny, „równającej się 30 dniom więzienia”, oraz na pokrycie kosztów sądowych. Aresztowani za zniszczenie sal uniwersyteckich studenci dostali znacznie łagodniejsze wyroki i byli sądzeni bez rozgłosu. Sienkiewicz na łamach wielu gazet (np. „Kurier Warszawski” 1908, nr 154, z 4 VI) dziękował za poparcie w czasie procesu wiedeńskiego, pisał, że bronił narodu wobec niesprawiedliwych zarzutów Björnsona. Przypomnieniem tamtych wydarzeń są artykuły Dawida Lazera w żydowskim „Nowym Dzienniku” z 4 i 6 III 1933 oraz w „Wiadomościach Literackich” z 5 III 1933, z przytoczeniem nieznanych listów Sienkiewicza do profesora Rosenblatta³⁶, gdzie pisarz dziękował za „życzliwą opiekę” i deklarował pełne zaufanie.

1910

W numerze 9 tygodnik „Izraelita” (wychodzący nieregularnie z powodu trudności finansowych i politycznych) zareagował na wypowiedź Sienkiewicza W *sprawie rocznicy grunwaldzkiej*, drukowaną przez „Gazetę Warszawską” 9 VI. Artykuł *Przed obchodem grunwaldzkim* zawiera fragmenty z warszawskiego dzienni-

³⁵ Przedstawiciele grupy oskarżających: Osyp Nazaruk, Włodzimierz Lewicki, Jarosław Wołowski, Grzegorz Pałamasz, Oleksy Czerkawski.

³⁶ D. L a z e r: *Cztery nieznane listy H. Sienkiewicza do obrońcy* [tj. Józefa Rosenblatt]. „Nowy Dziennik” 1933, nr 66, s. 9; *Sienkiewicz i głodówka studentów ukraińskich. Nieznana obrona Sienkiewicza przed sądem wiedeńskim*. „Wiadomości Literackie” 1933, nr 11, s. 1.

ka z niewielkim komentarzem; wybrano sformułowania podkreślające rolę zwycięstwa w powstaniu wielonarodowego państwa oraz te dotyczące samych obchodów jubileuszowych i przyszłości: aby nie było „licytacji między stronnictwami [antypruskim i antyrosyjskim] na patriotyczny frazes”, aby patrzeć w przód, w czas mogący przynieść odrodzenie i zgodę, jeśli tylko będzie więcej pracy, więcej cnoty publicznej, ofiarności i więcej ognisk oświaty dla ludu. Kwestia żydowska literalnie się jednak nie pojawiła.

1913

W dwóch numerach redagowanego przez Dawida Malza lwowskiego „tygodnika poświęconego sprawom żydostwa” pt. „Wschód” dr E. Fiszko ogłosił artykuł pt. *Ukraińcy a Żydzi*, gdzie zauważył, że zmieniła się sytuacja historyczna i już od wieku szkolnego zawiazuje się sojusz „rusińsko-żydowski” przeciwko niechętnym obydwu nacjom Polakom, którzy „uciskają” swych kolegów. Artykuł skomentowano w „Dzienniku Chicagowskim” (nr 85) w anonimowej notatce *Sienkiewicz, Żydzi i Rusini*. Jej autor stwierdził, że na Ukrainie „ta młodzież wyznania rzymskokatolickiego liczebnie jest, niestety, słabszą od młodzieży żydowskiej i greckokatolickiej” i o żadnym „ucisku” nie słyhać. A powstaniu tej dziwnej solidarności winien jest – podkpiwał autor – Henryk Sienkiewicz: młodzież żydowska tak się przejęła bohaterstwem i urodą antypolskich hajdamaków oraz kozactwa w *Trylogii*, że dawne fakty znęcania się nad żydostwem zostały zapomniane, co najwyższej uważa się je za „drobne epizody”; korzystniej jest teraz wyrachowanym Żydom – konstatuje autor – sprzymierzyć się z Rusinami.

1915–1916 (wojna)

Wojna światowa zaogniła bardzo wyraźnie stosunki polsko-żydowskie. Nawet wyważona i dość obiektywna prasa poznańska zaczęła umieszczać artykuły (jak się zdaje, przesadzone) o konfliktach na terenie Królestwa Polskiego. Część polskiego społeczeństwa uważała Żydów za sprzymierzeńców – zależnie od okoliczności – Niemiec lub Rosji i za przeciwników powstania niepodległej Polski. To musiało przełożyć się na wzajemne stosunki. Tymczasem już od późnej jesieni 1914 ruszyła pomoc materialna dla ofiar wojny i pojawiły się zarzuty, że ta pomoc jest dzielona niewłaściwie.

W styczniu 1915 amerykańska komisja Rockefellera (*nb.* uważana przez polskie środowiska za filogermańską), zajmująca się akcją filantropijną w ogarniętej wojną Europie, „zwiedziła najgroźniej dotknięte wypadkami wojennymi okolice Królestwa Polskiego, aby zapoczątkować akcję ratunkową” – podano w „Dzienniku Poznańskim” (z 24 I).

Jakieś nieprzyjazne i niepokojące sformułowania musiały się w prasie po tej inspekcji pojawić, skoro Sienkiewicz pisał do Stanisława Osady w lutym 1915, że „obok pomocy materialnej chodzić nam musi i o sympatie tych społeczeństw oraz ich rządów” (53, 207), a opinie o pracy Komitetu Veveyskiego –

musiałyby przedostać się jednak do prasy amerykańskiej nie od nas, ale od Polaków (szczegół ten podajemy dla wiadomości tych Polaków, którzy mają możliwość informowania prasy amery-

kańskiej), gdyż nas mogliby posądzić o pewną konkurencję, od której zresztą jesteśmy dalecy. [53, 208]

W liście z 13 IV 1916 Sienkiewicz pisał też o Litwie, podkreślał, „by przy rozdzielaniu pomocy uwzględniana była proporcjonalnie i ludność mówiąca językiem litewskim (mogło chodzić także o tzw. litwaków, tj. Żydów litewskich) (53, 230).

Wiele komentarzy wywołał list otwarty, skierowany imiennie do Sienkiewicza, napisany przez amerykańskiego Żyda polsko-litewskiego pochodzenia, Hermana Bernsteina³⁷, w pierwszych miesiącach roku 1915. Bernstein – według relacji „Kuriera Poznańskiego” (nr 110, dodatek z 16 V) pisał:

Polska jest wprawdzie centralnym teatrem morderczej i niszczycielskiej wojny obecnej, ale na ruinach, które po niej zostaną. Polacy spodziewają się promienniejszego jutra, wolności, odrodzenia narodowego, niepodległego bytu... Ale przecież na tej ziemi między Polakami żyje jeszcze trzy miliony ludzi, Żydów; i oni także przechodzą przez wszystkie okropności wojny, i ich krew także wsiąka w polską ziemię [...]. Twoi rodacy walczą bohatersko w szeregach, ale tak samo walczą i Żydzi. Twoi rodacy są obecnie narodem bezdomnych, ale i to samo odnosi się do Żydów [...]. Ale tylko Twój naród ma nadzieję wolności po ukończonej wojnie. [...] Nawet Rosja w manifestie wielkiego księcia, przyrzekając narodowi Twojemu autonomię po wojnie, przypomina, że macie inne narodowości, z którymi związała was historia, traktować na równi. Rosja przypomina wam o tolerancji! Czy można sobie wyobrazić większą ironię?

Powołując się na prasę europejską Bernstein przytacza opisy okrucieństw i niesprawiedliwości popełnianych przez mieszkańców na ziemiach polskich i na Litwie w stosunku do Żydów. „Kurier Poznański” komentuje te opisy jako zmyślenia dziennikarzy niechętnych Polakom; nieco inne fragmenty z listu Bernsteina i ostrzejsze komentarze drukuje „Kurier Warszawski” z r. 1915 (nr 135, s. 5) w rubryce *Przegląd prasy*:

Nowa bezczelność. Znany z polakożerczych występów w prasie amerykańskiej Żyd, Herman Bernstein, tak się już rozzuchwiał, że wystąpił z listem otwartym do Sienkiewicza, w którym powtarza z bezprzykładną czelnością oszczerstwa litwackie. Oto króciutki urywek z listu litwaka amerykańskiego: „To, co wyrabia Twój naród z Żydami w ostatnich latach, jest rekordem w zbrodni i prześladowaniach. Bojkot przeciwko Żydom w rosyjsko-polskich prowincjach to bezwstydnny spisek jednego uciśnionego narodu przeciwko drugiemu, jednych niewolników przeciw drugim [...]. Naród polski, usiłujący obecnie zdobyć sympatię świata, powinien pamiętać, że jak długo nie poniecha gwałtów antyżydowskich, nie może się tej sympatii spodziewać”. A więc znowu na kłamstwie jedzie i kłamstwem pogania. Przywykliśmy już do tej bezwstydnej szacherki [...] i tego cuchnącego paszkwilu nie zaszczylibyśmy uwagą, gdyby nie adresat, Henryk Sienkiewicz. Kalkulacja litwaka była następująca: skoro Europa przeczyta, że mam odwagę oskarżać Polaków przed trybunałem największego z polskich pisarzy, który chyba znać musi stosunki polskie, to pomyśli sobie, że musi być w tym dużo prawdy. No! i poje-

³⁷ Według *Encyclopedia Americana* (t. 3. New York – Chicago – Washington 1963, s. 576): Herman Bernstein, ur. 21 IX 1876 w Neustadt-Schwerwind, Rosja (chyba Nowemiasto w dawnym pow. rosieńskim), od 1893 r. mieszkał w USA. Z czasem stał się prominentnym dziennikarzem i korespondentem pism „New York Times” i „New York Herald”, przeprowadzał wywiady z pisarzami rosyjskimi, m.in. z Tolstojem, tłumaczył z rosyjskiego i niemieckiego. Popularność zdobył cyklem felietonów *Willy-Nicky secrets*, rzekomymi korespondencjami cara z cesarzem z lat 1914–1915. Był też wydawcą periodyków żydowskich w USA oraz amerykańskiego „The Sun”. W latach 1930–1933 pracował w dyplomacji amerykańskiej w Europie. Zmarł 21 VIII 1935 w Sheffield, Mass. W Polsce nie ma czasopisma „The Sun”; dziękuję prof. Jerzemu R. Krzyżanowskiemu za poszukiwanie (bezsukteczne) listu do Sienkiewicza w bibliotekach USA.

cha! Sienkiewicz splunął na te kłamstwa, ale o tym splunięciu nie dowie się Europa, bo przecież trudno wymagać, aby Sienkiewicz polemizował z jakimś tam paszkwilistą-litwakiem.

Z prasy polskiej (np. „Kurier Poznański” 1915, nr 187, z 18 VIII) wynika, że, niestety, podobne wiadomości z ziem polskich zamieszczała także prasa brytyjska, duńska, niemiecka i włoska, bezpośrednio do Sienkiewicza zwracali się podobno m.in. były premier Włoch, Luigi Luzzati, i Georg Brandes. „Wszelkie te wymysły i oszczerstwa pod adresem Polaków i polskich urzędników świadczą o szkodliwych krokach Żydów w opinii europejskiej wobec Polski” – komentuje „Kurier Poznański”. Prasa niemiecka podaje nawet, że gdyby Warszawę zajęli Rosjanie, nie zaś Niemcy, byłoby „święto rzezi” na Żydach, a tak polscy Żydzi zostali wyzwoleni z niewoli rosyjskiej; wspólność kultury oraz języka niemieckich i wschodnich Żydów otwiera dla niemieczyny wielkie widoki rozwoju w Polsce, także w Warszawie. Te doniesienia „Kurier Poznański” kwituje dość lapidarnie, że niemieccy redaktorzy chcą Warszawę „wziąć w arendę, jak owi pachciarze literaturę polską”. W następnym numerze znalazło się wiele złośliwości antyżydowskich i wierszyk: „Ny, wszak tyle lat było dobrze wam z nami, / Ny, to teraz będzie dobrze nam z wami”. Tenże „Kurier Poznański” w sierpniu 1915 (nr 171–175) drukował duży, anonimowy artykuł *Żydzi i sprawa żydowska*, oczywiście, ze szczególnym uwzględnieniem problemu w Europie Środkowej, Rosji i na ziemiach polskich; podkreślono, że właśnie na ziemiach polskich jest tyle samo Żydów co w Palestynie, tj. ok. 14% całej populacji.

Według relacji Bernarda Lauera Sienkiewicz z bólem przyjmował te doniesienia, odpowiedział podobno „listem rzeczowym i poważnym” tylko byłemu premierowi Włoch, Luzzatiemu (list nie jest dotąd znany)³⁸.

Pewne światło (choć bez konkretów) rzuca na tę sprawę korespondencja Paderewskiego. W liście z 2 III 1915 zapraszał Edmonda de Rotschilda do udziału w pracach weveyskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Przyznał, że w kraju istotnie jest konflikt polsko-żydowski, trochę zadawniony, ale obecnie podsycany przez władze rosyjskie. Żydzi, szczególnie na polskich terenach wschodnich, współpracują z władzami zaborczymi i poddają się antypolskiej i antykatolickiej demagogii. Prasa niemiecka, duńska, włoska, angielska, amerykańska zamieszcza artykuły oczerniające Polskę, zarzucające jej nietoleran-

³⁸ B. Lauer, *Henryk Sienkiewicz i Żydzi*. „Rozwaga” 1916, nr 19, s. 250. Lauer (1862–1918), z zawodu bankowiec, pod pseudonimem Belaryusz (Belarjusz, Belarius) współpracował z warszawskimi periodykami „Nowa Gazeta”, „Ogniwo”, „Widnokrąg”, „Głos Stolicy” i z „Izraelitą” oraz z krakowskim „Tygodnikiem”, gdzie w latach 1905–1910 pisał artykuły polityczne w cyklach *Listy* lub *Korespondencje*. W Warszawie wydał dwie broszury: *Nasze rachunki i sjonizm* (1903) oraz *W tak zwanej sprawie „litwackiej”*. *Przyczynek do kwestii żydowskiej w Królestwie Polskim* (1909); w czasie wojny: *Das polnische Problem* (Zurich 1915) i *Zum Polnisch-Jüdischen Problem (von Standpunkt eines polnischen Juden)* (Berlin 1915. Nadbitka z „Preussische Jahrbucher” t. 162, z. 2) oraz wersja francuska pt. *La Question Polono-Juive d'après un Juif Polonais* (Paris 1916, s. 20); za tę francuską odbitkę Sienkiewicz „gorąco dziękował” autorowi, który na s. 6 odniósł się m.in. do antypolskich artykułów G. Brandesa i L. Luzzattiego z r. 1915 (o pogromach i okrucieństwach), zaznaczając: „W tych wszystkich historiach nie ma słowa prawdy”; o sobie Lauer napisał: „Przykład mojego [życia] jest typowy. Jestem Polakiem izraelickim, moja rodzina mieszka w Krakowie i Lwowie od wieków. Warszawa jest dla mnie stolicą mojego kraju [...]”, zakończył zaś zdaniem zbliżonym do deklaracji politycznej: „Mamy prawo domagać się traktowania naszych Żydów jako dobrych Polaków i wiernych obywateli Polski”.

cję religijną i okrucieństwo wobec ludności żydowskiej. Choć – podkreśla Paderewski – w tym niby nietolerancyjnym kraju żyje najwięcej Żydów na świecie! Rotschild zgodził się na udział w pracach Komitetu i wpłacił na jego konto 10 tys. franków. Żydzi polscy w Filadelfii, Bostonie, Nowym Jorku także przekazywali fundusze do Komitetu na pomoc dla swych współwyznawców na ziemiach polskich³⁹.

1916

Jubileusz 70-lecia pisarza, obchodzony w czasie wojny i przypadający na okres zaognionych stosunków polsko-semickich, nie znalazł chyba odbicia w prasie żydowskiej. Nawet jeśli pojawiały się drobne informacje i sprawozdania z uroczystości w pismach Lwowa czy Petersburga, nie podawano danych bibliograficznych. Dopiero śmierć autora *Trylogii* spowodowała zmianę.

W numerze żydowskiego miesięcznika „Rozwaga” (nr 11, s. 220–226) założyciel i redaktor, Henryk Nusbaum, *nb.* kolega Sienkiewicza w Szkole Głównej (z wydziału lekarskiego), później współpracujący z nim jako członek zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej w r. 1906, wielki zwolennik kulturowej asymilacji polsko-żydowskiej, napisał dwuczęściowy artykuł-nekrolog: *Henryk Sienkiewicz. Sienkiewicz i geniusze narodów*, zaczynający się słowami:

W d. 16 listopada nadeszła piorunująca wieść do Warszawy o skonie Henryka Sienkiewicza, który nastąpił w dniu 15 b. m. w Vevey w Szwajcarii. Hiobowa wieść ta wywołała w całym narodzie naszym wrażenie takie, jak gdyby każdemu z dzieci tej ziemi stała się jakaś krzywda przebolesna, a matce ojczyźnie jakoby zabrakło nagle potężnego orędownika. [...] Henryka Sienkiewicza działalność zwróconą była w pierwszym rzędzie w stronę ducha ojczyzny jego umiłowanej. Ale iście genialna jego wyobraźnia, moc twórcza i wielkie serce spłodziły dzieło, które stało się klejnotem zdobiącym nie tylko całokształt geniuszu narodowego Polski, ale klejnotem zdobnym pierwszorzędnej wartości ducha ludzkości w jej całokształcie. Bez względu na różnolitość odziedziczonych czy przez poszczególne kulty religijne uznawanych dogmatów wiary – któż ze współbiedników kultury i cywilizacji nie schyla czoła i nie ugina kolan przed świetlaną potęgą etyki chrześcijaństwa?! Wszakże – gdyby wiernie przy sztandarze tym stały narody świata, nie byłaby w swoim czasie ziemia nasza uległa rozćwiartowaniu i przez stulecie przeszło nie kapałaby się we łzach i we krwi. Wszakże – gdyby wiernie przy sztandarze tym stały narody świata, nie byłoby powodów do tej strasznej, pełnej grozy i rozpacz, i bólu dzisiejszej walki narodów!

Wszakże spod sztandaru tego szczerze umiłowanego płynie ożywczy źródło sprawiedliwości – a więc sprawiedliwości i dla nas!

Tej wielkiej, tej niespożytej idei etyki chrześcijaństwa stał się Henryk Sienkiewicz wielkim narodów wszech na obu półkulach apostołem – przez wielkopomne dzieło swoje *Quo vadis*.

W dziennikach polskich z 1916 r. (np. „Przegląd Poranny” nr 320, z 17 XI; „Nowa Gazeta” nr 532; „Kurier Polski” nr 321, 323; „Godzina Polski” nr 320) pod tytułami: *Prasa żargonowa o Sienkiewiczu*, *Żydzi o Sienkiewiczu*, *Żydzi o śmierci Sienkiewicza*, podawano często jednobrzmiące informacje (pewnie od jednego współpracownika) o artykułach i nekrologach, zazwyczaj bez dat dziennych lub numerów pism i bez nazwisk autorów, cytowano niemal identyczne fragmenty w polskim przekładzie, np.:

³⁹ Zob. *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego*. T. 1: 1890–1918. Oprac. W. Sienkiewicz, A. Piber. Wrocław 1973, s. 62, 80, 95.

[Dziennik „Warszawer Tagblat”] dał wczoraj (tj. 19 XI) artykuł z portretem, pt. *Henryk Sienkiewicz. Człowiek i pisarz*. Autor J. Perle kończy artykuł, jak następuje: „Odszedł jeden z najlepszych synów Polski, na świeżą mogiłę, nad którą kraj polski stoi ze spuszczoną głową, my, Żydzi, składamy także wieniec i wyrażamy najcieplejsze współczucie narodowi polskiemu”.

[W dzienniku „Moment”] piszą o strasznej, ciężkiej wieści ze Szwajcarii. Największy pisarz polski ostatniego półwiecza zmarł w dni kilka po proklamowaniu wskrzeszenia państwa polskiego. Fakt ten czyni zgon H. Sienkiewicza jeszcze tragiczniejszym [...]. Zgon Sienkiewicza jest nieoczekiwanym, ciężkim ciosem dla całej literatury wszechświatowej, a szczególnie dla narodu polskiego, który w zmarłym utracił jednego z najwierniejszych i największych synów. Wyrażamy mu swe współczucie.

W gazecie „Hajnat” napisano:

Sienkiewicz był największym pisarzem polskim, z którego Polska była dumna w ostatnich latach. Jego dzieła przetłumaczono na wszystkie języki europejskie, dzieła te zajęły wybitne miejsce w literaturze wszechświatowej. Dla narodu polskiego Sienkiewicz był nie tylko pisarzem, lecz także przewodnikiem duchowym. Swymi pismami i słowami podnosił polskiego ducha narodowego. Wiadomość o jego zgonie wywołała głęboki smutek w całym narodzie polskim.

1924

W polskojęzycznej prasie żydowskiej zamieszczano w latach późniejszych niekiedy anonimowe noty i reklamy polskich edycji sienkiewiczowskich. W niemal każdym numerze „Naszego Przeglądu” z września i października reklamowane jest *Quo vadis?* „w nowej szacie filmowej” produkcji Union Cinematographica Italiana – „wspaniałe i głośnie na całym świecie dzieło wielkiego polskiego pisarza”.

Żydzi wzięli czynny udział w tzw. drugim pogrzebie Sienkiewicza w 1924 roku. W Szwajcarii gminy żydowskie uczestniczyły w organizowaniu uroczystości. Henryk Goldman w korespondencji z Berna w dzienniku „Nasz Przegląd” (nr 294, z 25 X) informował o działaniach „rabina Messingera i kupca Nachnera”, którzy pomagali finansowo w urządzeniu kaplicy pogrzebowej na dworcu kolejowym, złożyli na ręce konsula polskiego pismo z wyrazami hołdu dla Sienkiewicza oraz wieniec i ofiarę pieniężną. W numerze 300 (z 31 X) zamieszczono artykuł pt. *Sienkiewicz a Żydzi polscy w Szwajcarii (od naszego korespondenta przygodnego)* (!), dokładniej omawiający tę akcję: Josef Messinger, kaznodzieja i kantor synagogi w Bernie oraz pochodzący z Warszawy Baruch Nachner złożyli dary pieniężne, wieniec z flagami Polski i Szwajcarii z napisem „Henrykowi Sienkiewiczowi od Żydów szwajcarskich”. „Przygodny” korespondent przytoczył też fragment wystąpienia jednego z polskich dostojników: „My, Polacy, nie chcemy czynić żadnych różnic między poszczególnymi wyznaniem. Wszyscy obywatele Polski są jej synami”. Wspomina o tych uroczystościach także Maria Prosnak-Tyszką w pracy *Drugi pogrzeb Sienkiewicza z Vevey do Warszawy w październiku 1924*⁴⁰. Z kolei krakowski „Czas” w numerze 242 (z 23 X, s. 3), relacjonując uroczystości w Wiedniu, podał, że Żydzi ortodoksi z Polski, przebywający w Genewie, złożyli wieniec z napisem „Sienkiewiczowi od Izraelitów polskich”. Rabin z wielkim wzruszeniem prosił o przyjęcie tego wieńca. Również w innych miastach Żydzi zbierali składki na koszt pogrzebu. Zarówno „Nasz Przegląd” (np. nry 291–296), jak i polskie dzienniki zamieszczały sprawozdania i notatki o uroczystościach w środowi-

⁴⁰ M. Prosnak-Tyszką, *Drugi pogrzeb Sienkiewicza z Vevey do Warszawy w październiku 1924*. W: H. Sienkiewicz, *Wspomnienie [...]*. Warszawa 1997, s. 25.

skach żydowskich: w wielu synagogach odprawiano okolicznościowe nabożeństwa, np. w Lublinie, Piotrkowie, Wolborzu; w Warszawie wzięli udział w tym pogrzebie przedstawiciele Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich: Szalom Asz, Jakob Appenzlak, Szmul Jackan, Cwa Pryłucki, Abraham Goldberg, Josef Chajm Heftman, Zusman Segalowicz, Adolf Icchok Peretc, Perec Markisz. Złożyli oni wieniec z napisem w języku polskim: „Sienkiewiczowi, koryfeuszowi literatury polskiej w hołdzie od Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich”; w orszaku pogrzebowym szli przedstawiciele rabinatu warszawskiego, rabini Gudszechter i Michelson, przedstawiciele zarządu gminy warszawskiej Morgensztern i Rozenberg oraz grupa z żydowskiego przedsiębiorstwa „Ostatnia posługa” z wieńcem i szarfą: „Mistrzowi słowa polskiego”.

„Nasz Przegląd” w numerze 301 (z 1 XI) zamieścił żartobliwy felieton w cyklu *Na marginesie*, pt. *Po pogrzebie Sienkiewicza*. Anonimowy autor pisał m.in.:

Ponieważ nie przyjęto mnie do żadnej delegacji, więc zmieszałem się z szarym tłumem [... i podsłuchałem kilka rozmów].

– Podobno po pogrzebie zacznie się u nas nowa era. – Dlaczego? Bo inaczej na widok tego, co się w Polsce dzieje, zmarły pisarz będzie się ciągle w grobie przewracał.

– Dlaczego prawie wszyscy wielcy Polacy uciekają do Szwajcarii: Słowacki, Narutowicz, Sienkiewicz...? – Bo lepiej być Polakiem w Szwajcarii, niż być skazanym na posadę szwajcara w Polsce.

– Czy koleżanka czytała coś z tego Sienkiewicza? – Tylko niektóre ustępy z *Quo vadis* opuszczone w wydaniu dla młodzieży.

– Dlaczego pani tak płacze, czy nieboszyk był pani krewnym? – Nie, ja się martwię właśnie tym, że nie był moim krewnym. – Przecież talentu i sławy się nie dziedziczy. – Ale mnie więcej zależy na Oblęgorku.

Ten zgryźliwo-prześmiwczy ton wobec naszych sław stał się później poważnym punktem zaczepki polskiej prasy wobec polskich Żydów, choć pisali oni z wielką atencją i estymą o polskiej kulturze i szczególnie literaturze; np. tenże „Nasz Przegląd” z 1924 r. zamieścił liczne artykuły m.in. o Reymoncie, Słowackim, Conradzie, Żeromskim. A w numerze 313 podano streszczenie artykułu warszawskiego Żyda, Cwiego Kachana z „Der Ferband”, żydowskiego pisma w Stanach Zjednoczonych, gdzie czytamy m.in.:

Żyd polski posiada wrodzoną subtelność i zmysły czule na wszystko, co nazywamy poezją i pięknem. Język polski, posiadający rytmikę muzyczną, polskie lasy i w ogóle całe otoczenie polskie, nacechowane romantycznością, wywarły wpływ wielki na polskich Żydów [...].

List opatrzony jest krótkim komentarzem: „Przeczytajcie to sobie, endecki! Przeczytajcie, jak się »oczernia« Polskę za granicą”.

1934

Wielka burza wybuchła w polskich dziennikach z powodu listu pensjonarki „Kurier Poznański” (w którym *nb.* wiele już jest artykułów wyraźnie antysemitycznych) w numerze 350, z 6 VIII (s. 2) zamieścił anonimowy tekst pt. *Żydowskie pismaki uwłaczają pamięci Sienkiewicza. Niesłychany artykuł w żydowskim „Naszem Przeglądzie”*⁴¹.

⁴¹ Nie udało się odnaleźć tekstu w „Naszem Przeglądzie”. Prawdopodobnie zamieszczony był w jednym z piątkowych dodatków „Mały Przegląd. Pismo dzieci i młodzieży”, który rzadko znajduje się w oprawionych i zmikrofilmowanych egzemplarzach bibliotecznych.

W owym „Naszym Przeglądzie” ukazały się m.in. takie oto wynurzenia młodej czytelniczki:

Dawniej szalenie lubiłam lekcje polskiego. Na lekcji polskiego można było pogawędzić, podyskutować. W tym roku, szczególnie w ostatnim półroczu, zmienił się ten stosunek do lekcji języka polskiego. A wszystko przez dzieło Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*, które naprawdę stanęło nam już kością w gardle. Bo jeżeli książka ta cokolwiek interesuje chłopców, to nas śmiertelnie zanudza. Opinie nasze o bohaterach są od początku ustalone, a więc:

- 1) Skrzetuski – krowiasty kretyn (powiedzenie to jest obecnie w modzie)
- 2) Helena – zatracone cielę (szczególnie złości nas „frędzle jej brwi”)
- 3) Bohun – cudowny, morowy, byczy, klawy itp.

Lecz Bohun z powodu swej płomiennej miłości do tej cielęciny stracił ostatnio na wartości. Jak długo mamy jeszcze do czynienia z amatorami Bohuna, fortelami Zagłoby – idzie nam jeszcze jako tako. Lecz gdy zaczynają się długie, bajecznie barwne i plastyczne opisy bitew i potyczek, jesteśmy znużone i rozdrażnione. Dobrze, chodziło o to, abyśmy jasno wyobrażały sobie podłoże i przebieg wojen polsko-kozackich. Ale starczyłoby przecież przeczytać i krótko omówić na kilku lekcjach, a nie rozwodzić się szeroko nad każdym rozdziałem. A zresztą opracowujcie z nami książki bardziej realne, aktualne, bardziej potrzebne do życia.

Komentarz poznańskiego dziennikarza do przytoczonego fragmentu jest zaskakujący:

Żydzi powinni pamiętać, że wcale nam nie zależy, aby zachwycali się arcydziełami literatury polskiej, której jako semici w ogóle nie rozumieją – natomiast chodzi nam o to, aby jak najspieszniej opuścili Polskę, którą w ciągu wieków dostatecznie już wyssali.

Kolejne sformułowania „Kuriera” mają ten sam ton.

Podobnie „Hasło Podwawelskie”, pismo wyraźnie antysemickie, nawołujące do „świętej wojny” z żydostwem, w numerze 34 z tegoż 1934 roku (s. 2) zamieściło także anonimowy artykuł pt. *Żydzi przeciw Sienkiewiczowi. Młodzież żydowska profanuje „Ogniem i mieczem”*. Autor w patetycznych słowach („chciano pomniejszyć znaczenie i zasługi”) przypomina spory historyków o „wygórkowanych” ambicjach⁴², po czym zaznacza:

Tymczasem... wyrósł nowy wróg Sienkiewicza... Żyd. Rozzuchwalone żydostwo rozpoczyna antynarodową kampanię, boć przecie Sienkiewicz to naród, to dusza narodu polskiego. Argumenty przeciwsienkiewiczowskie oddali Żydzi swym najmłodszym, by w nich wszczepić nienawiść do polskości. Oto żydowski „Nasz Przegląd” umieszcza wprost bezczelny i tylko Żyda godny artykuł, pisany rzekomo przez dziewczynkę, nad którą jakiś machabeusz w roli nauczyciela płodził argumenty przeciw Sienkiewiczowi.

Następnie przytacza się znany nam już tekst o Skrzetuskim, Helenie i Bohunie z komentarzem:

Niedługo, a usłyszymy to samo o *Panu Tadeuszu* i innych arcydziełach pisarzy polskich.

⁴² Można przypomnieć, że do sporu zapoczątkowanego przez O. Górkę (stąd „wygórkowane” ambicje) o prawdzie historycznej w *Ogniem i mieczem* sprzed kilku miesięcy włączył się też „Miesięcznik Żydowski” w roczniku 1934 (s. 264–268) artykułem J. Schalla pt. *Rok 1648 i książka Jeremi Wiśniowiecki w świetle współczesnych historyków żydowskich. (Na marginesie walki o rzeczywistość historyczną „Ogniem i mieczem”)*. Główna teza artykułu: Żydów na Ukrainę ścignęli polscy wielmożę, „panowie”, Potoccy, Wiśniowieccy, Zamojscy..., aby skolonizować i „odkozaczyć” te ziemie. Żyd stał się wrogiem Kozaka jako kupiec, karczmarz, młynarz i przede wszystkim... poborca podatkowy. Na Żydach – jako narzędziach rządów „pańskich” – chłopstwo kozackie mściło się od XVII wieku. A Jeremi Wiśniowiecki „uratował przeszło 500 rodzin żydowskich przed nożem kozackim i zupełną zagładą”; pogromy na Ukrainie wynikały z nienawiści ekonomicznej i wyznaniowej.

Żydostwo chce usunąć wspaniałe te dzieła, bo one budzą ducha narodowego, wpajają w nasze dzieci miłość ojczyzny, patriotyzm. Czy Skrzetuski jest dlatego „kretynem”, że zdobył się na wysiłek ogromny, na który nie potrafiłby się zdobyć nawet najodważniejszy Żyd? Takie profanowanie naszych świętości przez rasę obcą i wroga powinno być karalne. A tu cenzura warszawska puszcza to wolno! Dlaczego?

W późniejszych latach takich „bezpośrednich spotkań” Sienkiewiczowego słowa z antysemickimi poglądami chyba już nie było.

Natomiast trzeba podkreślić, że Żydzi bardzo przyczynili się do upowszechnienia twórczości Sienkiewicza, szczególnie w obszarze niemieckojęzycznym. Przekłady nowel pisarza ukazywały się w Niemczech i w Cesarstwie Austro-Węgierskim często wkrótce po pierwodrukach prasowych. Były to niekiedy tłumaczenia robione bez wiedzy i zgody autora. W liście do Kozakiewicza z 14 VII 1905 zaznaczył on:

Nie mogę wprawdzie zapobiec temu, żeby ktoś nie przetłumaczył i tej powiastki [chodzi o *Na polu chwały*], ale jest to różnica, jeśli to zrobi jakiś nieznany Żydek dla spekulacji, a jeśli zrobi Pan [...] ⁴³.

Utwory Sienkiewicza tłumaczone były także na jidysz i na hebrajski. W opracowaniu Mariana Fuksa *Prasa żydowska w Warszawie 1823–1939* (Warszawa 1979, s. 146) czytamy o przekładach z Sienkiewicza w „pierwszym żydowskim tygodniku poświęconym literaturze, sztuce i wiedzy” pt. „Romanzeitung”. Najwcześniejszy zanotowany dotąd przekład z Sienkiewicza na jidysz to *Janko Muzykant* z 1901, najpóźniejszy – *Quo vadis?* z 1928 roku ⁴⁴. Przekłady hebrajskie zaczęły pojawiać się w okresie międzywojennym i pojawiają się do dzisiaj ⁴⁵.

Jeremiasz Frenkiel w artykule pt. *Przekłady hebrajskie z literatury polskiej* w „Miesięczniku Żydowskim” z r. 1931 (s. 183–184) zaznaczył m.in.:

Przed przystąpieniem do wydania przekładów z Sienkiewicza zwróciło się wydawnictwo do rodziny zmarłego pisarza z prośbą o zezwolenie na wydanie i o podanie wysokości żądanego honorarium. Pełnomocnik spadkobierców Sienkiewicza odpisał, że ogłoszenie pism zmarłego w języku *Biblij* uważa sobie za wysoki zaszczyt, honorarium nie żąda, a prosi jedynie o dostarczenie dwóch egzemplarzy wydrukowanych z każdego dzieła do biblioteki rodzinnej.

Swój krótki przegląd tłumaczeń Frenkiel kończy: „jako Żydzi polscy dumni jesteśmy z tego, że literatura polska zyskuje u nas godną reprezentację”.

Wnioski

Sienkiewicz nie stworzył wyrazistej postaci literackiej pochodzenia żydowskiego, jest kilku szkicowo potraktowanych karczmarzy. Nawet w *Rodzinie Połaskiego*, jest kilku szkicowo potraktowanych karczmarzy. Nawet w *Rodzinie Połaskiego*

⁴³ Sienkiewicz, *Listy*, t. 3, cz. 1, s. 229.

⁴⁴ Na jidysz przełożono: *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pana Wołodyjowskiego*, *Bez dogmatu*, *Rodzinę Połanieckich*, *W pustyni i w puszczy*, *Quo vadis?* oraz nowele: *Janko muzykant*, *Bądź błogosławiona*, *Co się raz stało w Sydonie*, *Diokles*, *Dwie łąki*, *Szkice węglem*, a także fragment *Listów z podróży* pt. *Żółty dom*.

⁴⁵ Na hebrajski tłumaczono m.in.: *Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pana Wołodyjowskiego*, *W pustyni i w puszczy*, *Quo vadis?*, nowele *Latarnik*, *Janko Muzykant*, *Hania*, *Stary sługa*, *Za chlebem*, *Wspomnienie z Maripozy*, *Bartek Zwycięzca*.

nieckich, powieści w jakimś stopniu mieszczańskiej, brak typowego Żyda. Pewne cechy stereotypowego żydowskiego „człowieka interesu” ma chyba Maszko – ale nie jest to przez autora powiedziane. Natomiast w publicystyce, zwłaszcza tej sprzed okresu wielkich powieści, Sienkiewicz od tematyki żydowskiej specjalnie nie stronił – co zresztą jest wyraźne w przytoczonych tu w części 1 tekstach. Z czasem określenie „Żyd” pisarz zastępował słowem „Izraelita”, w korespondencji używał niekiedy zdrobnień: „Żydek”, „Żydkowie”. Dostrzegał różnicę (żeby nie powiedzieć: przepaść) między żydowską elitą finansową a żydowską nędzą, głównie małomiasteczkową (podobnie jak między szlachecko-inteligentką elitą polską a polską nędzą chłopską). Był wyraźnym zwolennikiem kulturalnej i obywatelskiej asymilacji społeczności żydowskiej; nigdzie natomiast nie ma mowy o wyrzeczeniu się narodowości lub zmianie religii; określenia „meches” czy „wychrza”, tak popularne w XIX-wiecznej polszczyźnie, u Sienkiewicza się nie pojawiają. Pisał on wręcz, że kwestia wyznania i pochodzenia jest dla niego poza obrębem żartów i przycin-ków; chciał, aby polscy Żydzi umieli mówić po polsku, aby czuli się „dziećmi jednej matki” – i aby tak też byli traktowani przez Polaków. Okazywał wiele współ-czucia biedocie żydowskiej, różne „geszefty” zauważał i wykpiwał, ale widział też przywary i błędy społeczności polskiej. Miał wielu znajomych wśród Żydów, zarówno w kręgach elit intelektualnych i finansowych, jak i wśród warstw rze-mieślniczych (np. słynny krawiec Szapsio). Często podkreślał zasługi (na ogół zasymilowanych) Żydów dla rozwoju polskiej kultury i gospodarki. O powstaniu warszawskiego Muzeum Przemysłu pisał w „Niwie” (1875, nr z 15 IX), że „Julian hr. Łubieński dał głowę [tj. pomysł]”, żydowski bankier warszawski, Matias Ber-sohn, dał pieniądze – i „bez hałasu, bez szumnych artykułów, bez liryczno-eko-nomicznych uniesień” placówka zaczęła działać; ale upadła, gdy ojcowie założycie-le przekazali ją... miastu!

Hipolit Wawelberg, warszawski biznesmen i filantrop wierny judaizmowi, wy-bitny przedstawiciel świata finansowego, człowiek wykształcony, nieprzyjaciół zdaw-kowej jałmużny, był dzięki fundacjom jednym z najbardziej zasłużonych ludzi dla naszej oświaty w XIX wieku. Także dla Sienkiewicza: w 1896 r. wydał za 30 tys. rubli taną edycję Sienkiewiczowskiej *Trylogii* (egzemplarz kosztował 2 ruble, a w oprawie – 3, podczas gdy wydanie Gebethnera i Wolffa odpowiednio 13 lub 15 rubli); po odliczeniu z dochodów ze sprzedaży kosztów druku dla Wawelber-ga – została kwota (niemała!) i matryce stały się własnością Sienkiewicza. Miał to być podarek jubileuszowy dla pisarza (jednorazowy – dzięki temu cenzura zgodziła się na druk!), ale z matryce tych, przejętych potem przez wydawnictwo Gebethnera i Wolffa, odbijano *Trylogię* aż do śmierci jej autora. Był to zatem podarunek dochodowy!

W 1898 roku Biuro Komitetu Budowy Pomnika Adama Mickiewicza miało siedzibę w pałacu Żyda – Kronenberga, w Warszawie. Bogatych Żydów prosił Sien-kiewicz o pomoc finansową – ale dyskretną – dla polskich artystów. Np. jesienią 1899, gdy pieniądze z Fundacji im. Marii Sienkiewiczowej zostały już rozdyspono-wane, pisał list do Kazimierza Natansona w sprawie Stanisława Wyspiańskiego:

Pomyślałem więc: udam się do dobrych i zacnych ludzi, może go poratują, może zamó-wią za kilkaset rubli jakiś krajobraz znad brzegów Śródziemnego Morza, może kilka *pan-neaux*, które on robi wprost genialnie. Jeśli nawet Wyspiański umrze, to zostanie im w każdym razie wspomnienie zacnego czynu.

W roku 1901 pisarz prosił Leopolda Kronenberga o pomoc dla brata swej znajomej⁴⁶. Prośby te były spełniane. Sienkiewicz korespondował z wieloma osobami pochodzenia żydowskiego, np. z Marią z Blochów Kościelską, z Hoesickiem, Natansonami, panią Epsteinową, która mu sekretarzowała, itd. Utrzymywał dobre stosunki towarzyskie z Szymonem Askenazym, który np. w grudniu 1904 był w gronie zaproszonych na litewskie kółduny do Sienkiewiczów. W roku 1911 autor *Na polu chwały* zamierzał korzystać z pomocy żydowskiego historyka w pracy nad powieścią *Legiony* (list do żony z 25 III). 26 III 1915 pisał do Paderewskiego: „Memoriał, który wam się tak podobał, jest pióra Askenazego i zgadzam się, że jest doskonały, albowiem nie ma w nim zanadto stylu ani patosu”⁴⁷.

Sienkiewicz był daleki od wszelkiego antysemityzmu; cenił inteligencję i pracowitość swych żydowskich znajomych, dostrzegał te zalety w całym środowisku semickim, choć widział i opisywał także cechy przez niego nie lubiane, szczególnie skłonność do „geszeftów”. Miał wyraźną – choć może nie całkiem zwerbalizowaną – pretensję, że Żydzi polscy woleli uczyć się niemieckiego niż polskiego. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że wśród tłumaczy jego utworów są właśnie ci polscy Żydzi. A życiem i twórczością autora *Quo vadis?* zajmowało się wielu dziennikarzy i historyków literatury żydowskiego pochodzenia.

Niniejszy artykuł nie wyczerpuje najpewniej tematu „Sienkiewicz i Żydzi”, ale pokazuje, że temat ten jednak istnieje.

Abstract

DOBROŚŁAWA ŚWIERCZYŃSKA

(Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences, Warsaw)

SIENKIEWICZ AND THE JEWS. A RECOGNITION

It has become a common saying in the history of literature that Sienkiewicz in his literary creativity stepped out from the treatment of the Polish Jews. Though he failed to create an expressive Jewish character in his fiction, he devoted many texts to Jewish problems.

In the first part of the paper, the author discusses or lists in chronological order the texts in question (including one unpublished so far), while in the second part – also chronologically – presents the Jewish press opinions on our most popular 19th and 20th century writer, as well as the reactions of the Polish press to them and to the issue generally referred to as “Jews on Sienkiewicz.”

An attempt was made to present the evolution of the author of *Trilogy* on the Jewish society inhabiting Poland from the stereotypical picture of “non-productive shady businessmen” living at “our” cost to regarding the Jews as a valuable denominational minority the assimilation of which must be worked on.

⁴⁶ Sienkiewicz, *Listy*, t. 3, cz. 2, s. 221; cz. 1, s. 397.

⁴⁷ *Ibidem*, cz. 2, s. 412.